Nr. 14-5. (l. b. Nr. 57-8) Lwów, 1 marca 1914. Tom III



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: $1/8$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Sokoła 7.** Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Hymn

uczniów korpusu kadetów w Warszawie.

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują Cię tylko umysły poczciwe.
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny!
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe...
Byle Cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

AGATON GILLER.

Ogólna charakterystyka powstania w 1863 r.

Przykłady waleczności, szlachetności oraz poświęcenia w tym powstaniu są zdumiewające.

Byli i tchórze i małego ducha ludzie, bo gdzież takich niema, — jednakże mało takich było w porównaniu z liczbą dzielnych i szlachetnych bojowników, przed którymi czołem uderzyć należy.

A jakież to niedostatki, jaką biedę, nędzę i głód często znosić musiał polski powstaniec! Na zimnie w czasie trzaskających mrozów, na śniegu w czasie północnych wichrów, w czasie deszczu lub skwarów letnich — zawsze pod otwartem niebem nocować i odpoczywać musiał, nie znając jak żołnierz regularny namiotu nad sobą. Byli tacy, co przez rok cały jednej nocy nie spędzili pod dachem i na posłaniu.

Starania dowódców i urzędników administracyjnych, jakoteż troskliwość mieszkańców o wygodne pomieszczenie i dobre wyżywienie żołnierzy powstania, zasługują na pochwalne uznanie. Nie zawsze przecież udawało się im jedno i drugie zapewnić, zwłaszcza przy przeszkodach, jakie stawiało wojsko najezdnicze, po którego przejściu zostawały dwory i chaty pozbawione wszelkich zapasów.

Jeżeli wieś nie była zrabowaną, mieszkańcy chętnie dzielili się tem, co mieli; w obozie jednak, w lesie, na polu lub w czasie pospiesznego marszu, musiał się powstaniec zadawalniać chlebem, kawałem słoniny...

Co do żołdu, w niewielu tylko oddziałach i to przez czas krótki był wypłacany. W ogóle rzecz biorąc, była to służba najzupełniej bezinteresowna. Powstańcy ani pieniędzmi ani orderami nie byli za swoje niezmierne trudy i walkę wynagradzani.

Ubiór nosili różny, najczęściej krótkie kurtki lub krótkie kożuszki i czapki krakowskie na głowie. W wielu oddziałach mundur powstańczy był krojem zbliżony do ubrania naszych włościan. Wogóle ubiór powstańców był malowniczy nawet wtedy, gdy był lichym i źle osłaniał ciało przed wpływem zmiennej i dość surowej temperatury naszego kraju.

Ażeby dać wyobrażenie o całej zasłudze, trudach i poświęceniu powstańców, musimy nadmienić, że rany nie zasłaniały ich przed znęcaniem się i prześladowaniem wrogów.

Moskale, traktując nas, jako będących po za prawem i z pod opieki ludzkości wyjętych, nie szanowali ambulansów i rannych powstańców dobijali lub więzili, aby ich potem wysłać do syberyjskich kopalni. Rannych więc trzeba było ukrywać.

Polki cudów dokazywały w przechowywaniu rannych obrońców Ojczyzny i były dzielną pomocą dla służby zdrowia, zorganizowanej zupełnie inaczej, jak w regularnych armiach. Lazarety trzeba było chować po piwnicach i miejscach dla wroga niedostępnych. Często się zdarzało, że kobiety nasze uciekały z rannymi od wsi do wsi przed Moskalami. Utworzyły one organizację odrębną dla pielęgnowania rannych i niesienia pomocy wdowom i sierotom po poległych i wygnanych.

Trudy, braki i cierpienia w przeważnej większości znosili powstańcy bez skarg i żalu. Ginęli jak bohaterowie lub jako męczennicy z największą godnością. Ażeby tak umierać, potrzeba było mieć wielkiego ducha, wielką wiarę i wielką miłość Ojczyzny, zdolną do największych poświęceń.

Nie znam ludzi, którzyby zasługiwali na większy podziw, na większy szacunek i na zaszczytniejszą w dziejach kartę, jak bojownicy i męczennicy powstania styczniowego.

Ażeby przedstawić wielkość ofiary, jaką złożyli dla sprawy oswobodzenia, należy przypomnieć owe dzikie roznamiętnienie, jakie się było wyrobiło w Moskalach do tracenia patrjotów.

Za wyrokami swoich doraźnych sądów powiesili i rozstrzelali 1.500 najcnotliwszych Polaków, oprócz wielkiej liczby straconych bez wyroków. Jeżeli dodamy 35.000 powstańców poległych w 1.200 bitwach i potyczkach i 125.000 mężczyzn, niewiast i dzieci, wygnanych na Sybir lub do wewnętrznych gubernii cesarstwa, poweźmiemy mniej więcej dokładne wyobrażenie o stracie w ludziach, jakie naród polski poniósł w tej długiej wojnie z najpotężniejszem militarnem państwem, wspieranem przez dwa sąsiednie mocarstwa.

Naród polski okazał w powstaniu styczniowem większą siłę oporu, niż Austrja w wojnie z Prusami w 1866 r. i Francja w wojnie z Niemcami w 1870/1 r. Mało bowiem co większe siły od tych, jakie były użyte przeciwko powstaniu polskiemu, złamały potęgę obu tych państw i to w czasie o wiele krótszym.

Rząd carski w r. 1863 zmobilizował armię, złożoną z 400.000 ludzi. Z tych pod koniec powstania 200.000 ludzi było czynnych w Królestwie Polskiem, sto tysięcy pilnowało Litwy a drugie sto tysięcy strzegły Wołynia, Podola i Ukrainy i wybrzeży Czarnego morza, na które Garibaldi przygotowywał niedoszłą do skutku wyprawę. Nie dość na tem, kilka korpusów pruskich i znaczne siły austrjackie szczelnie obsadziły granice i pomagały Moskwie.

Nie była to wcale iluzyjna pomoc, — tak bowiem pruskie jak austrjackie wojska nie przepuszczały przez granicę oddziałów polskich i przechwytywały broń, dla walczących Polaków przeznaczoną.

Według urzędowych wykazów, Prusy i Austrja skonfiskowały nam kompletne uzbrojenie na 100.000 armię. Tu, w tym fakcie, jest wykazana przyczyna, dla której Rząd Narodowy nie mógł przystąpić do organizacji regularnych wojsk i dla której nie mógł powołać pospolitego ruszenia. Usiłowanie jenerała Traugutta okazało się nadaremnem. Bez broni, było to rzeczą niemożebną. W tym fakcie mamy także objaśnienie powodu, dla którego Rząd Narodowy był zmuszony aż do samego końca utrzymywać walkę w charakterze wojny podjazdowej.

Pewien mąż stanu, trzymający dzisiaj losy Europy w swoim ręku, taką o tej wojnie wypowiedział opinię: »Polacy wynaleźli nową, dotąd nigdzie niebywałą wojnę, w której nie można stanowczo przegrać, ale też nie można zwyciężyć. Zwyciężony rozprasza się i ucieka, aby jutro na nowo

się zebrać i walczyć. Żadna regularna armia nie zdoła przytłumić powstania w ten sposób prowadzonego przez siłę niewidzialną, nazwaną Rządem Narodowym i tajemnie wspomaganego przez niedającą się ująć administrację, nazwaną organizacją narodową«.

Zdanie to jest trafne. Rząd Narodowy dobrze wiedział, że, aby zwyciężyć, potrzeba wytworzyć potężną, regularną armię. Takiej armji nie mógł wytworzyć nie tyle dla przewagi Moskwy, z którą walczył, ile z powodu wspólnego z nią działania państw sąsiednich. Powstanie więc uledz musiało i uległo pod siłą trzech sprzymierzonych z sobą mocarstw.

Walka jednak, którą prowadziło, jest bardzo chlubną dla narodu polskiego; zachowała ona i powiększyła jego sławę wojenną, wykazała zdolności wojskowe i upoważniła do wniosków: że naród polski może się oswobodzić, jeżeli będzie miał chociaż jedną granicę wolną, chociaż jedno mocarstwo sprzyjające sobie i jeżeli ogólne położenie polityczne nie będzie mu przeciwne a warunki mniej trudne niż te, w jakich działał w r. 1863 i 1864.

Walka w tem pamiętnem powstaniu, prowadzona z niezwykłą wytrwałością, dla pokonania której potrzeba było siły trzech mocarstw i ośmnaście miesięcy czasu, dała niezmiernie ważną rękojmię na przyszłość: że Polska raz oswobodzona zdolna będzie utrzymać swoją niepodległość, posiada bowiem w swojej ludności potrzebny materjał do utworzenia potężnej militarnej siły, mogącej dać odpór skuteczny najazdowi.

Urzędowe.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym oświadcza i postanawia:

1. Wszystkie dotychczas ogłoszone brzmienia prawa skatowego uznaje się za nieobowiązujące.

2. Jedynie odtąd obowiązującym skautów i skautki brzmieniem prawa skautowego jest prawo skautowe, zamieszczone w numerze niniejszym.

3. Wszyscy skauci i skautki mają nauczyć się nowego brzmienia prawa skautowego.

4 Od daty niniejszego rozkazu wszyscy nowozaciężni, skauci i skautki, składają umieszczone poniżej, na czele prawa skautowego, przyrzeczenie skautowe.

5. Przyrzeczenie skautowe, już złożone przez skautów i skautki, obowiązuje ich i nadal, i nie ma być powtarzanem.

Przyrzeczenie skautowe.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu skautowemu“.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłuszną prawu skautowemu“.

Prawo skautowe.

I. Na słowie skauta polegaj, jak na Zawiszy.

Skaut ceni swą godność; jest prawdomówny; kłamca nie wart być skautem.

Skaut nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie zobowiązywało od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie.

Skaut waży słowa swoje; na wiatr ich nie rzuca.

Obłudą i fałszem się brzydzi.

I. Na słowie skautki polegaj, jak na Zawiszy.

Skautka ceni swą godność; jest prawdomówna; kto kłamie, nie wart być skautką.

Skautka nie rozróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie zobowiązywało od słowa honoru, którego dopiero się nie łamie.

Skautka waży słowa swoje; na wiatr ich nie rzuca.

Obłudą i fałszem się brzydzi.

2. Skaut służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.

Gdziekolwiek skaut się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Skaut nie zapomina, że Ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później.

3. Skaut jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.

Ten obowiązek ma spełniać z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść, nawet na bezpieczeństwo.

W niepewności, co w danej chwili wykonać, zapyta skaut samego siebie, co lepsze dla innych? i to, jako swój obowiązek, wykona.

Skaut szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.

4. Skaut w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego skauta.

Gdy skaut spotka drugiego, choćby nieznajomego skauta, postępuje z nim, jakby z najlepszym znajomym i służy mu radą i pomocą.

Skaut nigdy z góry na innych nie patrzy, dlatego, że są biedniejsi albo do innej warstwy społecznej należą.

Skaut nigdy nie da się opanować zawiści względem bogatszych lub szczęśliwszych.

5. Skaut postępuje po rycersku.

Jest grzecznym dla wszystkich, a szczególnie uprzejmym dla kobiet; otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

6. Skaut miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Skaut chroni zwierzęta przed dręczeniem i sam im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów, nie niszczy drzew i innych roślin, wogóle — niczego w przyrodzie.

7. Skaut jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Posłuch skautowy przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznym.

Każdy rozkaz skautowy musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.

2. Skautka służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.

Gdziekolwiek skautka się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niej Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Skautka nie zapomina, że Ojczyzna przedewszyskiem, a własna osoba później.

3. Skautka jest pożyteczna i niesie pomoc bliźnim.

Ten obowiązek ma spełniać z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść, nawet na bezpieczeństwo.

W niepewności, co w danej chwili wykonać, zapyta skautka samej siebie, co lepsze dla innych? i to, jako swój obowiązek, wykona.

Skautka szuka skrzętnie sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.

4. Skautka w każdym widzi bliźniego, a za siostrę uważa każdą inną skautkę.

Gdy skautka spotka drugą, choćby nieznajomą skautkę, postępuje z nią, jakby z najlepszą znajomą i służy jej radą i pomocą.

Skautka nigdy z góry na innych nie patrzy, dlatego, że są biedniejsi albo do innej warstwy społecznej należą.

Skautka nigdy nie da się opanować zawiści względem bogatszych lub szczęśliwszych.

5. Skautka postępuje po rycersku.

Jest grzeczną i uprzejmą dla wszystkich; otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

6. Skautka miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Skautka chroni zwierzęta przed dręczeniem i sama im nigdy krzywdy nie czyni; nie zabija więc bez potrzeby nawet owadów, nie niszczy drzew i innych roślin, wogóle — niczego w przyrodzie.

7. Skautka jest karna i posłuszna rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Posłuch skautowy przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznym.

Każdy rozkaz skautowy musi być wykonany natychmiast i ochotnie, choćby był niemiły.

Przy rodzicach i przełożonych stoi w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.

8. Skaut jest zawsze pogodny.

Skaut nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co to dąsy. Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są skautowi wybuchy prostactwa; nie klnie wtedy i nie przezywa; zmusza się raczej do milczenia i uśmiechu.

9. Skaut jest oszczędny i ofiarny.

Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarny — »na odzianie i nakarmienie Matki-Ojczyzny«.

Gry hazardowe i wogóle trwonienie czasu i majątku, uważa za grzech narodowy.

10. Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Skaut brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Skaut stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do rozszerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przeż to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

Przy rodzicach i przełożonych stoi w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie.

8. Skautka jest zawsze pogodną.

Skautka nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co to dąsy. Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są skautce wybuchy niezadowolenia, gniewu, grymasów; zmusza się raczej do milczenia i uśmiechu.

9. Skautka jest oszczędną i ofiarną.

Oszczędna nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarna — »na odzianie i nakarmienie Matki-Ojczyzny«.

Gry hazardowe, strojenie się i wogóle trwonienie czasu i majątku, uważa za grzech narodowy.

10. Skautka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Skautka brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Skautka stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do rozszerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

Szkoły wojskowe w Polsce.

Sztuka wojskowa jest umiejętnością ścisłą, spokrewnioną z takimi działami wiedzy, jak matematyka, gieografia, inżynierja itd. Układ pochodów wojennych i bitw poszczególnych, szańcowania, obozowania itd. opierają się na ścisłych, wielokrotnie już stwierdzonych zasadach; posiadają swoje własne metody, które można zdobyć tylko przy nieszczędzeniu czasu i sił na naukę, w odpowiednio urządzonych i prowadzonych szkołach wojskowych.

W czasach obecnych nikt nie wątpi, że tylko siła zbrojna każdego państwa warunkuje bezpieczny i swobodny rozwój jego obywateli; my zaś, na własnej skórze, mamy stwierdzenie, że brak siły zbrojnej narodowej prowadzi do paczenia i niszszenia życia narodowego.

Zagadnienie siły zbrojnej jest jednym z najgłówniejszych dla Narodu i państwa; to zrozumiały państwa Europy zachodniej, już na początku historji nowożytnej, i rychło porzuciły sposób nabywania wiedzy wojskowej jedynie przez praktykę, w bitwach i przy ognisku obozowem.

Nabywanie wiedzy przez praktykę wystarcza dotąd, dopóki kultura naogół stoi nisko; z rozwojem występuje, jako przewodniczka—teorja, która na praktyce przebytej oparta, stwarza nowe zasady, wyższe i owocniejsze, i kieruje postępem stwarzając nową praktykę, na której z kolei oparta wyższa, doskonalsza od poprzedniej teorja — wyżej i dalej prowadzi życie.

Brak teorji i teoretycznych dociekań w jakimkolwiek kierunku działalności ludzkiej wskazuje na zastój lub gorzej, na brak zdolności do postępu i rozwoju. Środowiska, nienawidzące lub lekceważące pracę umysłową, skazane są na zagładę, powolniejszą lub prędszą, zależnie od siły wrogich, napierających na nie mocy. Oświata t. j. teoretyczne wykształcenie jest nieodzowna do podźwignięcia ich z upadku. Za przykład niech nam posłuży choćby jakikolwiek stan rzemieślniczy; majstrowie, zapoznający się ze swą pracą tylko praktycznie, jak od wieków pokolenia majstrów uczyły, nie mogą wytrzymać współzawodnictwa z uczniami szkół zawodowych, górujących i dokładniejszą robotą i większą rozmaitością wzorów.

U nas w Polsce nigdy nie rozumiano, jak należy, i nie lubiano pracy teoretycznej; na lepsze zaczęło się zmieniać dopiero od połowy XIX w.; ale w wiekach dawniejszych Rzeczpospolita stała daleko w tyle za państwami Europy; i wówczas, gdy już w całej Europie zachodniej zakładano szkoły wojskowe, zajmujące się zgromadzeniem i rozumnym uporządkowaniem wszystkich na drodze praktycznej zdobytych wiadomości z zakresu wojskowości; szkoły, obmyślające nowe sposoby wojowania i zapoznające swych uczniów z obcemi wynalazkami i z obcemi sposobami — u nas było głucho o tem, choć naród z bronią w ręku stać musiał w obronie bytu, i choć nie brakowało ludzi, zdających sobie sprawę z potrzeby lepszego, postępowego, odpowiadającego wymogom czasów — zorganizowania wojskowości w Polsce.

Stanisław Sarnicki około 1568 r. pisze*): »Widzimy, że wszędzie u sąsiadów pogranicznych zaostrzono prawa rycerskie i widząc tego wieku chytrości na nowe wymysły wojenne, nowych też fortelów nawymyślano, a u nas przedsię po staremu, równie tak, jakobyśmy jeszcze żyli pod owymi Leszki, Mieszki... inny już teraz wiek, novus casus novum requirit remedium, już dziś inaksza broń, jazda, i inaczej miasta murami, wałami otaczają; temporibus tempora temporantur et felix est civitas, quae tempore pacis providet bella«.

Ale Polsce, od wieku XVI poczynając, nie dano było szczęścia zażyć przemyślnego przewidywania i jeśli już nie przygotowywania wypadków, to przynajmniej przygotowania samej siebie do wypadków. Tempore pacis myśl szlachecka wracała do wsi spokojnej, do owiec i łanów pszenicy, i czasu spokojnego nie chciano sobie psuć troskami o wrogu, pierścieniem żelaza i ognia opasującym Rzeczpospolitą. Moskale, Turcy, Niemcy — czasu spokojnego provident bella, bo zgnieść chcieli i musieli Rzeczpospolitą i szykowali się do nowych rozpraw, dlatego, mimo strasznych pogromów, jakie raz po razu z ręki niezrównanej dzielności bojowej Polaków padały na nich, oddzierali raz po razu od Rzeczypospolitej olbrzymie połacie ziem polskich, na długie wieki moskwiczenia i niemczenia.

Tak się mściła na narodzie szlacheckim pogarda dla zajęć umysłowych (nietylko w zakresie wojskowym) i lekceważenie teoretycznych dociekań, co w istocie cechowało ogół rządzącej szlachty polskiej i co do dziś dnia ją cechuje

Szlachta ta była rozmiłowana w zgiełku zewnętrznym życia; w zjazdach, sejmikach, jarmarkach i w t. p. fizycznych jego przejawach, ale wszelka praca, pogłębiająca pojęcia, a przez to życiu potocznemu dająca twarde podstawy, spotykała się z niechęcią i lekceważeniem. Szlachcic **nie miał czasu** na myślenie rozsądne to jest **długie** nieraz; niósł go temperament rasy, wolał dawać się ponosić uczuciu, niż metodycznie i gruntownie postanawiać; wywody logiczne, akademickie roztrząsania z niecierpliwością odrzucał, jako nieużyteczne, nieżyciowe. To dotąd nasza cecha.

Niezmierne, jak rzadko świetne i wszechstronne zdolności polskie pozwalały Polakom w lot wszystko chwytać; nie potrzebowali trudzić się i mozolić, aby wnet zrozumieć to, co się ich ciekawości i uwadze nasuwało; lekceważyli więc pracę wytężoną i stałą, i ta cecha dotąd dziedzictwem do nas doszła. Byli dość zdolni, aby każdy dzień zapełnić pozornemi, bo na ciągłości wysiłku nie opartemi, wartościami, a że nie mieli cierpliwości i — w zgiełku szlacheckiego życia — czasu, nieodzownego do postanowienia i przerobienia umysłowych zagadnień, więc z własnej płytkości i nieróbstwa umysłowego zrobili zasadę życia osobistego i społecznego, kontentując się zarysami ogólnemi spraw podejmowanych, bez przerobienia

*) W dziele zachowanym, jako rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej, p. t.: Księgi hetmańskie z dziejów rycerskich wszystkich wieków.

ich do najmniejszych szczegółów, dla zastosowania do życia bieżącego.

Brakło myśli ogarniającej wieki, a rozumianej i wykonywanej życiem własnym przez ogół; dlatego, co zdobyło pokolenie Granwaldu, to zatraciło pokolenie hołdu pruskiego; co stworzył Batory i Władysław IV, to zapadło się za Sasów; dlatego, z najświetniejszych swych zwycięstw nie umieli Polacy korzystać.

To pozorne odstąpienie od tematu tłumaczy, dlaczego Polska stale zagrożona i nawiedzana przez wojny, nie robiła nic, aby tak nieodzownie potrzebną jej sztukę wojskową, zaszczepić i ugruntować u siebie.

»Wojna była u nas — mówi o tem A. R. Starzyński (Pisemka wojskowe, Paryż) — więcej tradycyjną nauką, praktycznie posuniętą do wysokiego stopnia, lecz małej liczbie osób i to ludziom więcej genialnym przystępną — a nie wypływem ciągłej umysłowej pracy i wysokich kombinacji, które stanowią sztukę. Nie źle jeszcze szło, kiedy teorja wojskowa odbywała się przy obozowem ognisku, lecz w pokoju mało kto chciał się mozolić nad dziełami zagranicznemi, obejmującemi postępy sztuki wojskowej oraz nową taktykę i świeże wynalazki«.

Ta tradycyonalność poglądów na wojskowość szczególniej uderza, gdy chodzi o fortyfikacje. Szlachta wierzyła, że najpewniejszym murem dla Rzeczypospolitej jest pierś synów Ojczyzny i pozostawiała kraj bez obrony, kraj nie mający żadnych naturalnych, prócz Karpat, granicznych linji obronnych; ta niedbałość na południu Rzeczypospolitej kosztowała Polskę kilkadziesiąt miljonów jassyru.

Rychło się okazało, że pierś ogółu szlacheckiego zwątlała, i mimo świetnych zwycięstw, jak Kircholm, Chocim lub Wiedeń, doszło do takiej hańby, jak płacenie haraczu Tatarom i do takiej bezmiernej klęski, jak rozbiory kraju przez łupieżców, lepiej zorganizowanych wojskowo.

Potrzebę przeprowadzenia organizacyi wojskowej, opartej na niezawodzących podstawach t. j. na ścisłej wiedzy, rozumieli tacy królowie, jak Zygmunt I, Stefan Batory, Władysław IV, Sobieski. Pragnęli oni podnieść systematyczną wiedzę wojskową w kraju i zapewnić stałą obronę Państwu; wysiłki ich i chęci rozbijały się o niechęć Stanów, obawiających się wzrostu siły wojskowej ze szkodą wolności szlacheckich.

Królom szły na pomoc co rozumniejsi ludzie.

Pierwszy -myśl o założeniu Szkoły rycerskiej w Polsce poruszył w całym szeregu dziełek, Józef Korczak-Wereszczyński, biskup kijowski, gorliwy obywatel, jasno widzący szkody, płynące z braku szkoły wojskowej dla Polski, tylko siłą t. j. umiejętnością wojskową zdolnej skutecznie bronić się przed niewolą.

Dzieła jego wyszły w czasie od 1590 do 1598 r. Zmierzają nie tyle do właściwej, teoretycznej szkoły rycerskiej, jak raczej do stałej szkoły wojskowej praktycznej, do szkoły, pojętej jako obóz wojskowy, stojący pod bronią przy którejkolwiek, zawsze płonącej od wojny, ścianie Rzeczypospolitej i zaprawiający swych »uczniów« do wojskowości, przez praktykę. Liczył się w tym wypadku Wereszczyński z wyżej wskazanym usposobieniem Narodu, lekceważącym ściśle teoretyczne nauki. Typ takiej szkoły wojskowej, jakiej żądał on dla Polski w w. XVI-tym ma obecnie Francja w Algierze w Legii cudzoziemskiej, a Rosja miała do drugiej z górą połowy wieku XIX — na Kaukazie.

Ale wyobrażenia Wereszczyńskiego nie zostały przyjęte przez Naród. Jak obca była mu ta myśl dowodzi historya dążeń do stworzenia szkoły rycerskiej, zawarta w artykułach Pactorum Conventorum.

Pierwszą urzędową wzmiankę o szkole rycerskiej mamy w artykułach Pact. Convent. za Władysława IV, w tych wyrazach: »Także i szkołę rycerską na ćwiczenie się w fortyfikacjach i rzeczach puszkarskich założyć i zbudować obiecujemy, według początków od śp. króla IMCi założonych«... Te artykuły zawarował w r. 1633 Sejm Walny koronny, ustanawiając, aby »szkoła rycerska była postanowiona, w którejby ludzie młodzi, nie szukający tego po cudzych ziemiach, mogli się mathematicam militarem i rzeczy puszkarskich uczyć, dlatego... szkołę rycerską we Lwowie naznaczamy i człowieka takiego, któryby był na to sposobny upatrzywszy... onemu na to przywilej dać rozkazaliśmy«...

Ale, mimo że wielu było wówczas w Polsce ludzi uzdolnionych i w szkołach zachodnich wojskowo wykształconych, jak Eljasz i Krzysztof Arciszewscy, Paweł i Krzysztof Grodziccy, Zygmunt Przyjemski, Kazimierz Siemionowicz, autor znakomitego dzieła: De arte magnae Artileriae, przełożonego prawie na wszystkie języki

europejskie — mimo to nie znalazł się »człowiek«, wspomniany w konstytucyi z 1633 r., i szkoły nie założono. Nie założono jej i po artykułach Pact. Conv. Jana Kazimierza z r. 1648, gdzie znów była mowa o szkole rycerskiej we Lwowie; ciągłe wojny zewnętrzne i zamieszki wewnętrzne nie dozwoliły doprowadzić tych zamierzeń do skutku.

Obojętność dla tej sprawy maluje wypuszczenie warunku o szkole rycerskiej w artykułach Pact. Conv. Michała Korybuta z r. 1669.

Dopiero pod r. 1674 w artykułach Jana Sobieskiego, genialnego wojownika i rozumnego męża stanu, czytamy: »Szkołę rycerską na ćwiczenie ludzi młodych in mathematica militari i w fortyfikacjach, w rzeczach puszkarskich i innych podobnych exercytacjach, tu w Warszawie kosztem swym erygować i ludzi in hoc arte peritos propter instructorem młodzi szlacheckiej koronnej i W. Ks. Lit. trzymać deklarujemy.« Ale i teraz zamiaru tego nie wykonano w imieniu państwa. Podjął się dokonać tego wielkiego dzieła znakomity swego czasu Polak, Krzysztof Mieroszewski*).

Nie mając dzieci, olbrzymie swoje dobra postanowił on poświęcić na szkołę wojskową. Uzyskał na to przywilej Jana III w r. 1676 i zatwierdzenie walnego extraordynaryjnego Sejmu z r. 1677**).

*) Sekretarz Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Jana Sobieskiego; wysłannik Władysława IV do Siedmiogrodu w 1644 r.; poseł województwa krakowskiego od r. 1655, wybrany pro munitione civitatis; inżynier wojskowy Sobieskiego. On to między innemi pracami ufortyfikował Częstochowę. Człowiek uczony; znał łacinę, grekę, język niemiecki i czeski; posiadał wielką bibliotekę, całą ofiarowaną Uniwersytetowi Jagiellońskiemu; napisał doskonałe ody po łacinie i po grecku, i dobre dzieło z zakresu umiejętności wojskowych, w rękopisie pozostałe.

**) »Fundację szkoły rycerskiej albo Akademii marsowej, którą ur. Krzysztof z Mieroszewic Mieroszewski, sekretarz nasz, znaczną część substancji swojej na nie łożywszy, wystawić ma wolę przy Akademii krakowskiej, jakośmy wdzięcznie przyjęli i authoritatae Conventus generalis felicis coronationis nostrae aprobavimus tak i praesenti lege aprobamus i, oby jak najprędzej do skutku przywiedziona była, mieć chcemy i ad eum efectum diploma z kancelaryi naszej wydać rozkazaliśmy, które in omnibus punctis, clausulis et articulis aprobamus, ratificamus et ad omnes libertates et umanitates Almae Academiae Cracoviensis admittimus et eisdem incorporamus«.

Ale dla drobnostek i drugorzędnych szczegółów doniosłe przedsięwzięcie Mieroszewskiego przeciągnęło się i nie doszło do skutku.

Od tego czasu myśl o szkole wojskowej w Polsce stale przewija się przez karty historji, ale nikt jej nie wcielił w życie. Bolesnym i strasznie świadczącym o anarchji myśli i chorobie woli jest ciąg tych niewykonywanych postanowień.

Mieści je konstytucja sejmu walnego warszawskiego z r. 1699; mieszczą artykuły Pact. Convent. Augusta III-go Sasa z r. 1733; są w artykułach Pact. Convent. Stanisława Poniatowskiego z r. 1764. Od tego roku wyszło pięć konstytucji o szkole rycerskiej w latach 1764, 1766, 1767, 1778 i 1780. Na mocy tych konstytucji założono w roku 1765 szkołę wojskową w Warszawie w pałacu królewskim t. zw. Kazimierzowskim, odstąpionym przez króla, i w ciągu 16 lat obmyślono i ustanowiono środki, potrzebne do zapewnienia szkole nieprzerywanego, owocnego istnienia.

Prawie 200 lat musiała walczyć idea szkoły wojskowej w Polsce o swój byt. Chwała urzeczywistnienia jej przypada na panowanie Poniatowskiego, ale chwała ta nie mogła już powstrzymać złych skutków poprzednich lat. Szkoła wojskowa w Polsce za Władysława IV niewątpliwie przyczyniłaby się do wzrostu potęgi Polski; jeszcze za Jana III byłaby odegrała rolę wielką; za Stanisława Augusta była zapóźną. Przeoczono chwilę odpowiednią; 200 lat niepamiętnego zaniedbania legło ciężkim kamieniem na potędze wojskowej Polski i sprowadziło śmierć polityczną. Szkoła kadetów Stanisława Augusta wydała, choć krótko dano jej pracować, tak znakomitych mężów, jak Tadeusz Kościuszko, Karol Kniaziewicz, Michał Sokolnicki, Stanisław Mokronowski, Stanisław Fiszer, Józef Wodzicki, Jakób Jasiński, Julian Niemcewicz, Józef Sowiński i setki innych.

Uratować Ojczyzny, bez współudziału całego kraju, nie mogli, ale ocalili wysiłkiem życia własnego nieśmiertelny warunek życia narodu: cześć polską.

Ig. Kozielewski.



O sporządzaniu przyborów turystycznych własnemi siłami.

Z każdym rokiem wzmagają się usiłowania ściągnięcia młodzieży z miast na obszerne, słońcem przepojone przestrzenie, to też pożądanie wolności i swobody takie już obecnie poczyniło postępy, że podczas gdy niedawno jeszcze do wyjątków należał młody człowiek, wędrujący z dobrze wyładowanym workiem, gdzie »oczy poniosą«, teraz już taki typ »nałogowego włóczęgi« należy do codziennych zjawisk.

Powoli zaczyna też ustawać przekonanie, że turystyka jest drogim sportem, a miejsce jej zajmuje sąd wręcz przeciwny, że jest to najtańsze, najzdrowsze i najrozumniejsze zużytkowanie wolnego czasu. Nawet te wydatki, które czekają z konieczności każdego, kto zechce zakosztować w rozkoszach koczowniczego życia w pełnem tego słowa znaczeniu, są tak minimalne, że może zdobyć się na nie nie tylko średnio zamożny, ale wręcz już jednostka, musząca się liczyć z każdym wydanym groszem.

Każdy ma prawo być zdrowym i cieszyć się z życia, więc nie dla bogaczy tylko jest słońce, lecz świeci ono także i nędzarzom!

Ażeby więc przyjść z pomocą tym, którzy nie rozporządzając znacznymi środkami materyalnymi, chcą się zbliżyć do natury, a przenosząc szum boru nad gwar rojowiska ludzi, chcą uciec z dusznych i ciemnych kurytarzy ulic w szeroki piękny świat, podam w krótkim zarysie wskazówki, jak własnemi siłami przy odrobinie sprytu, skromnymi środkami może się przysposobić każdy do bliższych i dalszych wycieczek.

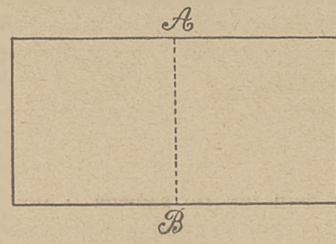
Plecak.

Szycie plecaka.

Worek turystyczny (plecak) stanowi najniezbędniejszy przedmiot, w który każdy, wybierający się nawet na krótszą wycieczkę, zaopatrzyć się musi, gdyż noszenie rzeczy potrzebnych w drodze w jakikolwiek inny sposób przyczynia się znacznie do zwiększenia trudów. Umieszczenie zaś całego niesionego ciężaru na plecach przy odpowiedniem jego rozłożeniu, jest i ze względów hygienicznych wskazane.

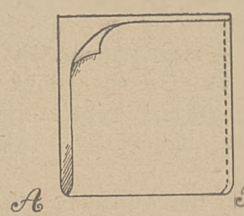
Plecaki znajdujące się w handlu, rozmaitej wielkości i kształtu, są dosyć drogie, zaopatrzenie się więc w ten najniezbędniejszy artykuł — drogą kupna — jest nie dla każdego możliwe, sporządzenie zatem wygodnego i taniego plecaka własnemi siłami jest dla wielu rzeczą nieodzowną.

W tym celu biorę jakikolwiek worek, najlepiej worek z mąki, gdyż ten będzie dostatecznie gęsto tkany, lub też szyję go

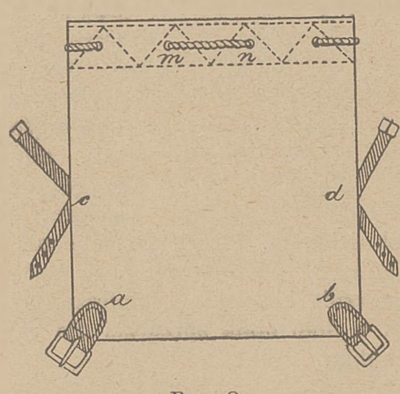


Rys. 1.

sobie z silnego szarego płótna w ten sposób, że wziąwszy kawałek materyi kształtu prostokąta, składam go we dwoje, oba boki zeszywam silnemi szaremi nićmi (Rys. 1, 2) i następnie wywracam. Otwór ten zabezpieczam przeciwko strzępieniu przez zawinięcie i obszycie. Zawinięty brzeg musi wynosić przymajmniej 2 cm, a całą tę powierzchnię należy nadto dobrze obszyć ściegiem poprzecznym (Rys. 3). W dowolnem miejscu przy otworze worka naszywam płat szerokości 20 cm, i takiej samej długości, kształtu ściętego trójkąta. U dołu w miejscach *a*, *b* (Rys. 3) umieszczam klamry,



Rys. 2.



Rys. 3.

wszyte zapomocą skóry, na wskróś przez oba płaty worka. (W płacie skóry wielkości dłoni zrobić w środku otwór, przeprowadzić przezeń języczek sprzączki, objąć

obu połówkami skóry róg worka i zeszyć na wskróś).

W odległości dwóch trzecich od góry w miejscah: *c*, *d* (Rys. 3) umieszczam 2 rzemienie lub sznurek w sposób uwidoczniony na rysunku. Plecak jest teraz zupełnie gotowy i chodzi już tylko o przymocowanie rzemieni lub gurtu do noszenia.

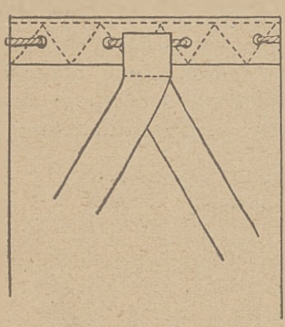


Rys. 4.

W tym celu idę do szewca i polecam mu wbić u górnej krawędzi worka kółka, jakich używa się do sznurowanych bucików, co zrobi za niewielką opłatą. Przez te otwory przeciągam następnie silny sznur storowy w sposób uwidoczniony na rysunku tak, aby oba jego końce przypadły na miejsce, przeciwległe naszytemu językowi.

Gdy to już mam, kupuję półtora metra silnego gurtu i naszywam w jego połowie płat skóry tej samej szerokości, a długi na 3 do 4 cm. Po obu zaś końcach gurtu umieszczam dwa rzemienie lub znowu zaopatruję je w kółka, jak otwór worka (Rys. 4).

Chodzi teraz już tylko o przywierdzenie gurtu do worka. W tym celu przewlekam go pod sznur w miejscu: *m*, *n* (Rys. 3), opuszczając następnie ku dołowi obie jego połówki tak, aby sznur przypadł na miejsce naszyte skórą. (Rys. 5).

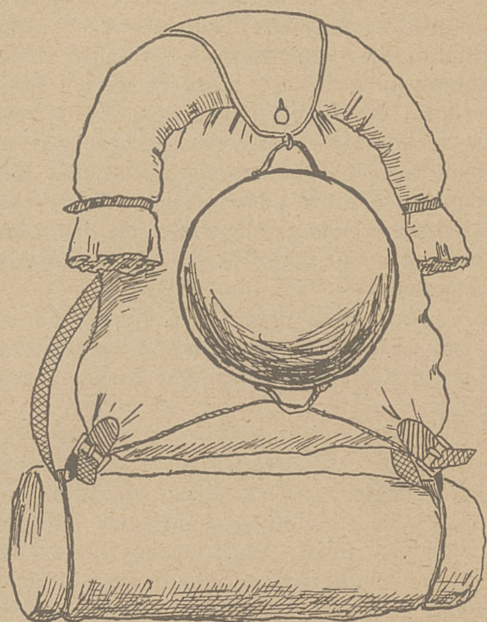


Rys. 5.

Następnie zeszywam u góry obie części gurtu tak, aby tworzyły pochwę dla sznura, którym worek ściągam. Plecak jest obecnie zupełnie gotowy. Dodatkowo mogą być wszyte zewnętrznie kieszenie i umieszczony karabinek u dołu obok sprzączki dla zawieszenia kubka.

Ładowanie plecaka.

Dobre naładowanie plecaka jest rzeczą ogromnie ważną, gdyż, odpowiednio rozłożonego ciężaru nie odczuwa się wówczas tak przykro. Zasadniczo, najcięższe rzeczy idą na dno worka, a w części worka, przylegającej do pleców, układa się przedmioty miękkie i równe, aby otrzymać możliwie równą płaszczyznę. Okrycie zapasowe, jak pelerynę, koc itp. umieszcza się zewnątrz worka, zwinąwszy je w twardy rulon. Ten przewiązuję w pośrodku obu końcami sznura, ściągającego worek (pod klapą) i opuszczam po obu bokach worka w dół, przytwierdzając go doń zapomocą rzemieni lub sznura w miejscach *c*, *d*. Pokrowiec z częścią namiotu umieszczam poniżej worka, zawieszając go na dolnych częściach gurtu (Rys. 6). Kociołek do gotowania umieszczam na zewnętrznej powierzchni worka w sposób uwidoczniony na rysunku 6.



Rys. 6.

Impregnowanie plecaka.

Nieprzemakalnem czyni płótno już zwykłe natarcie go dokładnie woskiem przy poprzedniem ogrzaniu worka, przez zawieszenie go obok pieca lub przeciągnięcie gorącem żelazkiem. Po natarciu woskiem należy raz jeszcze plecak przeprasować lub ogrzać, aż wosk wejdzie w pory płótna.

Koszt plecaka.

1$^1/_2$ metra gęstego płótna 80 cm szerokości	1·80 K
1$^1/_2$ metra gurtu	—·30 K

Kółka do przeciągania sznura	—·20 K
Rzemienie do gurtu . . .	1·— K
Karabinki, sprzączki, sznur, nici etc.	1·— K
Razem . .	4·30 K

Plecak tej samej wielkości 60×60, kosztuje w handlu 10—12 koron. Koszt 4·30 K może być jeszcze obniżony, jeżeli użyje się skóry ze starego buta dobrze poprzednio natłuszczonej, lub zamiast rzemieni skrawków płótna. Przy pewnej oszczędności i zapobiegliwości można śmiało liczyć koszt jednego plecaka (60×60) na 3 K.

Jeżeli zamiast szarego płótna używa się specyalnej, sprowadzonej materyi na plecaki (Alois Witting, Innsbruck; Mizzi Langer, Wiedeń), koszt plecaka podnosi się o 2 korony (1 m płótna specyalnego na plecak 100 cm. szer. kosztuje 3·20 K).

Namioty.

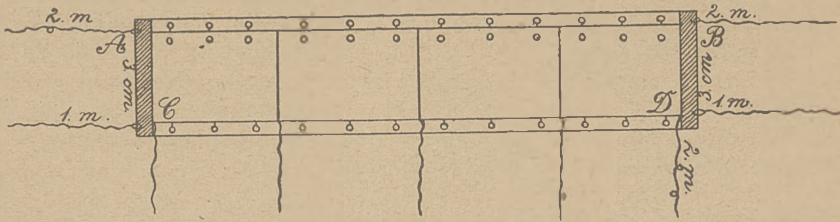
Do wycieczek dłuższych, gromadnych, namiot jest niemniej niezbędnym jak plecak, gdyż posiadanie go daje wielką swobodę ruchów przez niekrępowanie się koniecznością zachodzenia na noc do wsi i ludzkich osad, a nadto obniża koszta dłuższej wycieczki o połowę, przez niepłacenie noclegów.

Namioty, znajdujące się w handlu, są różnorakiego typu, lecz wszystkie bardzo drogie. Namiot na 2 osoby kosztuje u firmy Elsingera we Wiedniu 28 koron i waży 2 klg. Namioty dla większej ilości ludzi rosną ogromnie szybko w cenie (na 8 ludzi 350 koron) i przedstawiają znaczny ciężar. Dlatego nieodzownem jest dla wielu sporządzenie sobie przenośnego mieszkania o własnych siłach.

Kształt namiotu.

Najważniejszą, a zarazem najtrudniejszą rzeczą jest wybranie odpowiedniego kształtu namiotu, by pobyt w nim był nie przymusowem schronieniem, ale przyjemnym wypoczynkiem. W zasadzie przyjęte są dwa typy. Pierwszy o nachylonych ścianach bez specyalnego dachu (stożek, lub leżący na jednej ścianie bocznej graniastosłup trójścienny), drugi, przypominający zewnętrznym wyglądem chatę o prawie prostopadłych ścianach, nakrytych pochyłym dachem.

Typ pierwszy wymaga mniej materyi, obniża więc wagę namiotu, lecz wyzyskanie miejsca jest mało ekonomiczne, a nadto czyni on pobyt pod namiotem mało przyjemny z powodu nagłych różnic w wysokości przestrzeni objętej namiotem; typ



Rys. 7.

drugi daje wprawdzie złudzenie mieszkalnego domu, lecz ciężar jego w postaciach dziś używanych wzrasta tak szybko, że noszenie takiego namiotu dla większej grupy jest wręcz niemożliwe (dla 8 ludzi 10—20 klg.).



Rys. 8.

Poniżej podaję więc sposób budowy namiotu drugiego typu własnej konstrukcyi, złożonego z sześciu płatów, zupełnej wagi około 5 klg., a dającego schronienie 12 towarzyszom. Obciążenie więc osobiste wzrasta tutaj dla jednostki o 500 gr., co wobec wygód, jakie daje własny dom w drodze, jest nic nie znaczącą nadwyżką.

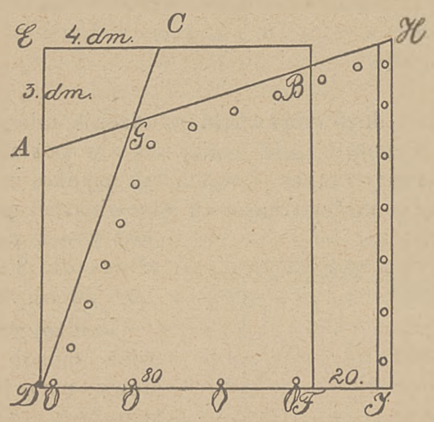
Krój namiotu.

Kupuję 20 m cienkiego, silnego, a gęstego szarego płótna, lub gotowej już tkaniny na namioty (szerokości 80 cm) i przecinam na 5 równych części. Otrzymujemy w ten sposób 5 kawałków długich na 4 m a szerokich na 80 cm.

Do dwóch płatów wszywam sznur wzdłuż obu dłuższych boków, odstępując po trzy centymetry od brzegu. Jeden sznur jest z obu stron dłuższy od płótna na 2 m, drugi na 1 m (Rys. 7). Prócz tego wszywam również sznury poprzecznie (odstępując na 3 cm od brzegu), co 1 m w sposób uwidoczniony na rysunku. Dwóch drugich płatów nie obszywam sznurem, tylko wzdłuż jednego dłuższego boku na samym kraju (Rys. 8) umieszczam guziki lub zatrzaski. Dłuższy bok przeciwległy zaopatruję co 1 m w dobrze wszyte pętle.

Te cztery płaty utworzą daszek i dwie ściany namiotu.

Pozostają jeszcze do zasłonięcia dwa wejścia, za pomocą dwóch płatów, których



Rys. 9.

krój pozostaje w ścisłym związku z nachyleniem dachu i obu ścian.

Jeżeli żądaną szerokość namiotu przyjmiemy na 2 m, oba płaty będą musiały mieć u dołu taką samą długość.

W tym celu pozostałe 4 m płótna przecinam na płaty metrowej długości, następnie na otrzymanym w ten sposób prostokącie (Rys. 9) kreślę linię *CD* i *AB* (początek pierwszej 4 dm, drugiej 3 dm od punktu *E*). Następnie wytnę płat kształtu *BGDF*. Służyć on mi będzie na miarę dla pozostałych trzech płatów. Każdy z nich będzie miał jednak u podstawy *DF* tylko 80 cm (taka była szerokość płótna), więc wobec wymaganej dwumetrowej szerokości namiotu, należy pozostałych skrawków z każdego płata użyć do jego rozszerzenia, przez nasztukowanie pasem szerokim na 21 cm (80+20+1). Naddatek 1 cm służyć będzie do przyszycia zatrzasków lub guzików, potrzebnych do stulenia dwóch sąsiednich płatów czołowych namiotu przy jego zamknięciu.

Boki *HG* i *GD* zaopatruję następnie w guziki lub zatrzaski, umieszczając je w oddaleniu 2 do $2^1/_2$ cm od tych linii. Na nie to opadną, przy zestawieniu namiotu, pozostawione wolne trzycentymetrowe boczne pasy płatów dachowych i ściennych, (Rys. 8, zacieniowane) na których należy porobić dziurki w odpowiednich guzikom odstępach. Również płaty, na dach i ściany przeznaczone, należy zaopatrzyć w dziurki i guziki lub zatrzaski, w miejscach wskazanych na rysunku. (Tak jednak, aby płaty zachodziły na siebie na 2—3 cm).

Po przeszyciu jeszcze pętli do płatów czołowych wzdłuż linii *DF* (Rys. 9) jest krój namiotu skończony. (D. n.).

Bolesław Błażek.

Praca dla nauki.

Ogłosiłem przed 2 laty kilka uwag o pracy skautowej na polu przyrodoznawstwa, zachęcając do samodzielnych prób na tem polu. Nie zdaje mi się, by słowa owe znalazły silny i wyraźny oddźwięk, a przecie każdy uczeń szkoły średniej, a tych najwięcej w naszej organizacyi, powinien czuć głęboki kult dla nauki i wiedzy i oceniać jej doniosłość kulturalną.

W Niemczech nawet wiejski nauczyciel ludowy wedle sił stara się przysłużyć nauce, czynną jest i młodzież szkolna. Z prawdziwą przyjemnością widziałem w jednem z najnowszych dzieł przyrodniczych zestawione, jako wzorowe, roboty uczniów poznańskich Polaków.

Zdobycze pozaeuropejskie niemieckie rozpoczyna cichy uczony, badając wartość terenu, po nim przychodzi do dzikusów handlarz, w towarzystwie misyonarza; z kolei narzuca swą władzą potężny przemysłowiec, przemieniając tubylców w zależnych bezwzględnie helotów i krępując ich swym kapitalizmem, swą bezwzględnością tak, że ostateczny podbój militarny staje się tylko kwestyą czasu i sprzyjających okoliczności.

Czyż nie wstyd dla nas, że nawet nasze ukochane, wspaniałe Tatry opracowują obcy, często wrogowie? Wszak mapę geologiczną atlasu, wydawanego przez krakowską Akademię, opracował wiedeński profesor. A ile my wogóle wiemy o naszych skarbach, ile cennych zabytków, czysto przyrodniczych czy historycznych lub artystycznych — ginie bezpowrotnie, tylko

z powodu apatyi i niewiadomości naszej. Zapobiedz temu jest naszym pierwszorzędnym obowiązkiem, skauci. My, mający być przykładem dla szarego ogółu, winniśmy odegrać tu poważną rolę. Cały szereg zagadnień można rozwiązać przy wycieczkach i ćwiczeniach, i w ten sposób pracować dla nauki polskiej. Każdy niemal powiat posiada swoje osobliwości, zestawić je, zwrócić na nie uwagę mogą najłatwiej miejscowi.

Przedstawiam szereg aktualnych tematów szczegółowych, nadających się dla skautów do opracowania.

1. Sporządzenie planów, popartych fotografiami, dawnych grodzisk, zachowanych w postaci ruin lub wałów. Najdawniejsze (przedhistoryczne) przedstawiają się jako prostolinijne wały ziemne usypane zazwyczaj na niedostępnych cyplach, nowsze mają kształt prostokątny, pośrednie są okrągłe.

2. Dokładny plan wsi, z uwzględnieniem rozmieszczenia chat, które mogą ciągnąć się sznurem z dwu stron drogi, lub tworzyć rozleglejsze skupienia.

3. Szczegółowe plany obejść, z uwzględnieniem rozmieszczenia tak poszczególnych zabudowań, jak i ubikacyi w poszczególnych budynkach; z uwzględnieniem dalej materyału budulcowego, pokrycia dachów, wentylacyi, oświetlenia, wyglądu kominów, budowy zamków i t. d.

4. Dokładna geografia dróg okolicznych, ich jakość i stan zachowania; ich znaczenie, biorąc pod uwagę ruch i jego jakość (np.: ze stanowiska handlowego dojazdy do miasteczek targowych, ich stosunek do głównych traktów i szos).

5. Fotografie starych kapliczek, »mąk pańskich«, figur świętych, pomników i posągów (gdzieniegdzie zachowały się dotąd figury królów polskich z czasów Rzeczypospolitej i późniejsze — cesarzy austryackich, stawiane zwykle przez gorliwych starostów z czasów niemczenia kraju); zestawienie starych nagrobków z ciekawymi nieraz, wierszowanymi napisami (epitafia). Każdą fotografię należy dokładnie oznaczyć, pisząc na odwrocie, co przedstawia, miejscowość, miejsce (np. rozdroże, środek wsi, cmentarz), jeśli możliwe, czas pochodzenia zabytku (daty na belkach, dachach), datę sporządzenia fotografii. Naturalnie wszelkie napisy czytelnie przepisane z zachowaniem oryginalnej pisowni.

6. Fotografie drzew osobliwych, pamiątkowych, starożytnych, na rozstajach i t. p. W załączeniu należy podać wysokość i obwód w wysokości 1 m nad ziemią, a nadto zasuszoną małą gałązkę z liśćmi.

7. Zestawienie przemysłowych zakładów okolicy, z podaniem przeznaczenia, planów i fotografii urządzeń, dokładnych dat statystycznych (ilość robotników, z uwzględnieniem stosunków narodowych i wyznaniowych, produkcya roczna i t. d.) o ile możliwe porównawczo z szeregu lat.

8. Zestawienie ogrodów i sadów okolicznych, rośliny w nich uprawiane i ich zużytkowanie.

9. Okoliczne lasy: mapa, jakość (bór, las liściasty, mięszany), najpospolitsze gatunki drzew i krzewów, składających go, z dołączeniem okazów zasuszonych i zaznaczeniem na mapie najważniejszych stanowisk. Zręby i zapusty.

10. Mapa pól (zasiewy), łąk, pastwisk, lasów, trzęsawisk i nieużytków okolicznych w danym roku. W komentarzu sposób uprawy, dokładny czas poszczególnych robót, w miarę możności daty co do gleby, urodzaju; wszystko w związku z pogodą.

11. Temperatura wód (stawu, rzeki, potoku) i powietrza w ciągu całego roku. Badania należy uskuteczniać równocześnie dwoma termometrami, zawsze w tem samem miejscu, codziennie; ile możności trzykrotnie — o 7 rano, 2 popoł., 9 wiecz. — w razie niemożności, tylko raz między 10 a 11 rano, lub ostatecznie o 4 popoł.

12. Pomiary pulsu i temperatury ciała przed wycieczką, w czasie marszów, na początku i przy końcu postojów, przed i po kąpieli, posiłku i noclegu. Pomiarów należy dokonywać na tych samych osobnikach w całym szeregu wycieczek, uwzględniając ich rodzaj (trudności terenowe, forsowność), stosunki atmosferyczne, ewentualnie też rozwój fizyczny badanego (p. n.).

13. Najprostsze pomiary antropologiczne w celu określenia rozwoju fizycznego i właściwości rasowych. Te są: długość i szerokość czaszki, wysokość całego ciała, obwód piersi przy wdechu i wydechu, obwód ramienia w połowie długości kości ramieniowej przy wolnym i napiętym mięśniu dwugłowym, długość rąk i nóg (od ziemi do krętarza biodrowego), wreszcie szerokość piersi na wysokości pach i ciężar ciała.

Pomiarów dokonywa się w milimetrach i dekagramach w sposób bardzo prosty. Dla oznaczenia wysokości zawiesza

się n. p. na futrynie drzwi lub ścianie w wysokości 1 m nad ziemią lineał z podziałką milimetrową; mierzonego umieszcza się boso tuż przy ścianie (baczyć, by pięty dotykały ściany a nogi były zsunięte), a wtedy, przy pomocy przyłożonego nad głową trójkąta drewnianego, można odczytać wysokość z całą dokładnością. Ostatecznie można mierzyć i w obuwiu, odejmując wysokość obcasa i podeszwy, pomiar oczywiście będzie jednak dokładny najwyżej w centymetrach. Długość i szerokość czaszki, jakoteż szerokość piersi można zmierzyć przy pomocy cyrkla suwakowego o jednem ramieniu ruchomem (a), drugiem stałem (b), który można samemu sporządzić z zwykłej linii, do której tylko trzeba przystosować poprzeczki. Inne pomiary uskutecznia się do pomocy zwykłej, byle nie rozciągalnej, tasiemki mierniczej, przykładając bezpośrednio do skóry, baczyć jedynie trzeba, by taśma opasywała piersi zupełnie poziomo tuż pod pachami. Ciężar oznaczać na wadze decymalnej najlepiej bez odzienia, a w każdym razie bez butów i wierzchniego ubrania. Do tych szczegółów dołączyć trzeba: imię i nazwisko mierzonego, miejsce i datę urodzin i pomiaru, zawód rodziców i miejsce wychowania, barwę oczu (niebieskie, siwe, piwne, czarne), skóry (jasna, płowa, ciemna) i włosów (blond, ciemno-blond, brunatne (szatyn), czarne, rude); w końcu, w miarę możności inne szczegóły, jak przebyte choroby, stan zębów i oczu, mańkuctwo, uprawianie sportów, alkoholizm i nikotynizm i t. d.

14. Rozmaite kollekcye przyrodnicze, więc a) zbiór zwierząt i roślin z jednego niewielkiego obszaru (stawu, łąki) w ciągu różnych miesięcy z dokładnem podaniem daty. b) Zbiór chwastów polnych i ogrodowych. c) Zbiór zwierząt szkodliwych, w lesie, polu lub ogrodzie. d) Zbiór odmian tego samego gatunku.

15. Monografia jednego okazu n. p. dębu, jaskółki, wróbla. W tym celu należy robić codzień przez całe lato obserwacye i zapiski, odnoszące się do rozwoju, budowy, sposobu życia i zwyczajów, nie szkodząc, ani nie przeszkadzając zwierzęciu.

16. Fotografie etnograficzne typów ludowych, strojów, wyrobów przemysłu i sztuki, dalej opisy zwyczajów, zbiory pieśni i podań ludowych, naturalnie bez żadnych zmian, z zachowaniem wszelkich, choćby rubasznych, właściwości treści i języka.

Jak z tego zestawienia widać, materyał do roboty duży, trzeba tylko dobrej woli i pracy. Wziąć w niej udział mogą tak poszczególne jednostki, jak i całe zastępy. W razie jakich wątpliwości chętnie służymy dalszymi wskazówkami i objaśnieniami, wszelkie zapytania przesyłać należy pod adresem redakcyi »Skauta«, lub wprost do autora (Lwów, Gimnazyum VIII, Czarnieckiego 8). Razem, wspólnemi siłami przy pomocy tych drobnych robót i zestawień przyczynimy się do tego wielkiego dzieła, jakiem jest poznanie ziemi ojczystej.

Dr. L. Bykowski.

Urzędowe.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe, nawiązując do artykułu Dra Bykowskiego w dzisiejszym numerze, ogłasza niniejszem konkurs na następujące tematy:

1. Plany, wyjaśnione fotografiami lub rysunkiem, zabytków historycznych i przedhistorycznych.

2. Dokładna mapa dróg najbliższej okolicy, z zaznaczeniem punktów, ciekawych ze stanowiska przyrodniczego lub historycznego.

3. Fotografie osobliwych drzew.

4. Monografia jaskółki (Hirundo).

W konkursie mogą brać udział bądź poszczególni skauci, bądź zastępy lub drużyny.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe zezwala niniejszym na tworzenie się odrębnych zastępów naukowych, złożonych z członków różnych zastępów drużyny, byle zwykły porządek i praca drużyny na tem nie ucierpiały.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 grudnia b. r.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe nie wydaje w sprawie tego konkursu nakazu, jednak nie wątpi że wobec doniosłości sprawy wielka liczba skautów stanie do zawodów.

Wybór sądu konkursowego i nagród nastąpi po obesłaniu prac. Przesyłać je można podpisane lub bezimienne pod zwykłemi warunkami konkursów, do redakcyi »Skauta«, która też udzielać będzie wszelkich dalszych wyjaśnień.

ADAM AJDUKIEWICZ.

Kilka uwag o fotografii.

Przygotowanie negatywu.

Wróciwszy z wykonanem zdjęciem do domu, musimy dla dalszej pracy mieć ciemnię, t. j. pokój czy komórkę, dokładnie zabezpieczoną czyli uszczelnioną przed promieniami światła, tak dziennego, jak sztucznego.

Uszczelnienie takie uzyskujemy najlepiej przez obicie okien tekturą i zaklejenie szpar czarnym papierem, lub też przez szczelne zasłonięcie okna kocem lub kołdrą, nieprzepuszczającemi promieni świetlnych. Taką chwilową ciemnię urządzać jest najlepiej wieczorem, gdyż wtedy światło o wiele słabsze, niż w dzień, nie działa tak energicznie na klisze.

Nie mając odrębnego pomieszczenia na ciemnię, można sobie mimo to zbudować stałą, choć przenośną ciemnię, w jakimkolwiek kącie mieszkania. Ciemnia taka wygląda, jak pudło kartonowe o wysokości 2 m., mające za podstawę kwadrat, o długości boku 1·5 m. O ile pudło takie ma stać w kącie pokoju, to może się w takim razie składać tylko z 3 ścian, mianowicie z 2 bocznych i sufitu; resztę bowiem ścian zastąpią nam ściany pokoju. Trzeba jednak zważać w tym wypadku szczególniej na uszczelnienie szpar między pudłem, a ścianami pokoju.

Szkielet takiego pudła buduje się z listewek drewnianych, które obija się następnie tekturą i w końcu uszczelnia, zaklejając otwory i szpary czarnym papierem. Drzwi robi się albo zwyczajne na zawiasach i uszczelnia się je później, obijając wstęgami z ciemnego sukna, lub też — nad otworem drzwi, przybija się poziomy drążek, dłuższy nieco, niż szerokość zamierzonych drzwi, i zawiesza się na nim zasłonę z ciężkiej materyi tak, aby zupełnie uszczelniała drzwi.

Dobroć ciemni wyprobowuje się w ten sposób, że odsłoniętą kliszę zostawia się na kilka minut w ciemni i wywołuje się ją następnie. Jeśli zostanie czysta, to znak, że ciemnia jest dobrze uszczelniona; jeśli natomiast klisza wywołana okaże się szarą, jest to dowodem, że gdzieś jeszcze promienie światła wdzierają się do ciemni.

Prostszy sposób wyprobowania jest taki: pozostaje się w zamkniętej ciemni przez kilka minut, aż oko przyzwyczai się do ciemności; wówczas łatwo zauważyć wszelkie szczeliny, które należy zakitować lub zakleić czarnym papierem.

Mając już ciemnię, zróbmy przegląd przyborów potrzebnych do wywoływania. Są to:

4 wanienki wielkości conajmniej takiej jak klisze;

1 lampa z czerwonem, a wedle możności i z żółtem — szkłem;

kilka par szczypczyków do wywoływania.

Wreszcie chemikalia t. j.:

wywoływacz,

utrwalacz i

bromek potasu (roztwór 1:10).

Wanienek potrzeba 4: na wywoływacz 1, na utrwalacz 1 i na wodę 2, jedną do płukania klisz przed i po wywołaniu, a drugą do płukania po utrwaleniu.

Te czynności muszą być oddzielnie wykonywane, ponieważ najmniejsza ilość utrwalacza, któraby dostała się do wywoływacza, lub na kliszę przed lub podczas wywoływania, podziałałaby na kliszę ogromnie szkodliwie, powodując na niej plamy, a czasem nawet wstrzymując zupełnie wywoływanie.

Wanienki należy utrzymywać w bardzo wielkiej czystości, nie szczędzić trudu i wymywać je starannie przed każdą zamierzoną pracą.

Do mycia najlepiej używać odrobiny kwasu solnego, który usuwa z wanienek wszelkie osady i nieczystości, należy jednak po użyciu tego kwasu przepłukać kilkakrotnie wanienkę czystą wodą; wówczas dopiero mamy zupełną pewność, że wanienka jest czysta

Bardzo chwalebnym i polecenia godnym zwyczajem jest używanie do każdego z płynów jednej i tej samej wanienki, przez co unika się zaburzeń między chemikaliami, jakie następują, gdy n. p. użyjemy wanienki, w której poprzednio był utrwalacz do wywoływania.

Lampa powinna być zaopatrzona w czerwone szkło i uszczelniona tak, aby białe światło nie wydostawało się na zewnątrz. Żółte szkło jest potrzebne dla tych, którzy robią odbitki na papierach chlorosrebrowych; te bowiem papiery naświetla się przy białem świetle lampy, a wywołuje przy żółtem, ale o tem później.

Szczypczyki służą do przytrzymywania klisz przy kąpaniu ich w chemi-

kaliach, nie są jednak niezbędne, a nawet niekiedy zawadzają.

Teraz parę słów o chemikaliach. Więc naprzód z wielkiej liczby wywoływaczy mogę każdemu polecić wywoływacz: Metol-Hydrochinon, który łączy w sobie zalety wielu innych wywoływaczy, a wady nie posiada prawie żadnej. Można go otrzymać w handlu pod każdą postacią, a więc gotowy do użycia, jako skoncentrowany płyn, lub też w proszku. Nie psuje się, daje się wielokrotnie używać tak do klisz, jak też i rozcieńczony do papierów bromo- i chlorosrebrnych.

Prócz Metol-Hydrochinonu istnieje takie mnóstwo wywoływaczów, że nie mogę się o nich rozpisywać, wspomnę tylko, że każda fabryka podaje w przepisie użycia recepty wywoływaczy dla swoich klisz. Ponieważ jednak Metol-Hydrochinon nadaje się prawie do wszystkich klisz, przemawia to jeszcze silniej za nim.

Do wywoływacza dodaje się przed wywoływaniem roztworu bromku potasu, rozcieńczonego wodą w stosunku 1 : 10, czyli na 100 gr. wody destyl. daje się 10 gr. bromku potasu. Do wywoływacza dolewa się kilka kropel tego roztworu na każde 100 cm^3 wywoływacza.

Służy on do regulowania wywoływania klisz różnie naświetlonych, bowiem wywoływacz, z domieszką bromku potasu — wywołuje o wiele wolniej, niż bez niego; jest to bardzo korzystnem, szczególniej dla klisz przeeksponowanych.

Co do utrwalaczy, to wszystkie ich (dość liczne) rodzaje mało się różnią od siebie. Bardzo dobry a tani utrwalacz można sobie zrobić samemu, według następującego przepisu:

1000 cm^3 wody destylowanej,
200 gr. podsiarczynu sodowego,
20 „ dwusiarczynu „

Utrwalacz ten jest gotowym do użycia zaraz po rozpuszczeniu się tych soli we wodzie.

Polecając powyższy utrwalacz, mam też i to na względzie, że przetwory chemiczne, u nas spotykane najczęściej dla celów fotografii, są przeważnie wyrobami niemieckimi; powinniśmy więc jak najmniej dawać zarabiać Niemcom, co osiągniemy przez kupowanie materyałów surowych.

Istnieją wprawdzie różne „cudowne“ utrwalacze jak: Schnell Fixiersalz Agfa, Kodaka etc., za które płacimy dwa razy tyle, co za inne; trzeba sobie jednak uprzytomnić, że my nie płacimy tej nadwyżki za dwa razy lepszy przetwór chemiczny, lecz za opakowanie, pudełko blaszane, piękną etykietę i koszta reklamy.

* * *

Przystąpmy teraz do urządzenia wewnętrznego ciemni. Więc na stoliku, czy na półeczce, ustawiamy cztery wanienki w następującym porządku, licząc od lewej ku prawej: 1. woda, 2. wywoływacz, 3. utrwalacz, 4. woda. Zapalamy następnie lampę, przygotowujemy szczypczyki, o ile ich kto używa, przynosimy kasety z odfotografowanemi kliszami i, sprawdziwszy po zamknięciu ciemni, czy jaki ciekawy promień światła nie wdziera się do naszego przybytku, przystępujemy do najważniejszego działania.

Otworzywszy kasetę, wyjmujemy z niej kliszę, zamykamy i odkładamy kasetę, a kliszę kładziemy emulsyą (matową stroną) do góry, do wanienki z wodą nr. 1., gdzie pozostać musi tak długo, aż emulsya żelatynowa nasiąknie wodą; trwa to około 2 do 3 minut. Wśród tego usuwamy z niej zapomocą miękkiego pędzla, albo lepiej wprost ręką, starannie jednak wprzód obmytą, bańki powietrza, które często tworzą się przy wkładaniu kliszy do wody; trzeba jednak przy tem uważać, by nie zadrasnąć miękkiej już emulsyi paznokciem.

Wyjmujemy następnie kliszę z wody, czekamy chwileczkę, aż nadmiar wody z niej spłynie, i wkładamy ją do wywoływacza, uważając, by płyn całą ją równocześnie i jednostajnie oblał.

Teraz, poruszając wanienką, by ujednostajnić działanie wywoływacza, obserwujemy, co się dzieje z kliszą. Już po kilkudziesięciu sekundach (zależy to jednak od wywoływacza), widzimy, że zaczyna się na kliszy ukazywać obraz negatywny, to znaczy n. p., że przedmioty w rzeczywistości białe będą się na kliszy przedstawiać jako czarne, i naodwrót.

Obraz ten z początku będzie mdły i niewyraźny, jednak z każdą chwilą będzie nabierać siły i wyrazistości, aż wreszcie wystąpi zupełnie wyraźnie i kontrastowo. Wówczas przerywamy wywoływanie, przez wyjęcie kliszy z wywoływacza i przez kilkakrotne wypłukanie jej we wodzie nr. 1, poczem wkładamy ją bezpośrednio do utrwalacza.

Na pytanie, jak długo trzymać kliszę w wywoływaczu, niema żadnej określonej odpowiedzi, prócz tej, że kliszę wywołuje się tak długo, aż obraz wystąpi całkiem

ostro i wyraziście ze wszystkimi szczegółami. Przy kliszy dobrze wyeksponowanej i przy dobrym wywoływaczu następuje to mniej więcej w 3 minuty.

Nadmienię nadto, że klisza jest z lewej strony (nie po stronie emulsyi) przez cały czas wywoływania mleczno-biała; dowodem zaś tego, że klisza już dość długo leży w wywoływaczu jest to, że obraz zaczyna występować też i na lewej stronie kliszy. Jest to dopuszczalnem przy wywoływaniu widoków, którym za silne wywołanie rzadko kiedy szkodzi; przeciwnie nawet, kontrastowy widoczek robi zawsze lepsze wrażenie; natomiast przy portretach nie można do tego dopuścić, szczególnie przy silnie oświetlonych twarzach, gdyż wystąpią wówczas bez żadnych cieniów, białe, jak opłatki.

Przy działaniu utrwalacza niepotrzebujemy wytężać takiej uwagi, jak przy wywoływaniu; utrwalacz bowiem, po ukończeniu swego właściwego działania utrwalającego, wpływa na kliszę tylko osłabiająco, co kliszy nawet przez parę minut wielkiej szkody nie przyniesie.

Aby poznać, czy klisza jest już utrwalona, patrzymy się na jej lewą stronę, która, jak wspomniałem, nawet na wywołanej kliszy jest biała. Otóż w utrwalaczu musi klisza leżeć tak długo, aż ta biel z lewej strony kliszy zejdzie zupełnie, a klisza stanie się całkiem przeźroczysta. Wówczas wyjmujemy ją z utrwalacza i kładziemy ją do wody nr. 2, gdzie musi się płukać około 2 godzin, (w płynącej wodzie $^1/_2$ do 1 godziny), to jest tak długo, aż w emulsyi nie zostanie ani śladu utrwalacza, który powoduje z czasem na kliszy, niedostatecznie wypłukanej, żółte plamy, a po paru tygodniach czy miesiącach, nawet zupełne zniknięcie obrazu z kliszy.

Wypłukaną kliszę wyjmujemy z wody i suszymy na służącym do tego celu koziołku. Schnięcie kliszy trwa, zależnie od wilgotności powietrza, od 4 do 6 godzin, a nawet dłużej. Jeśli chcemy schnięcie przyśpieszyć, kładziemy kliszę, z której woda już spłynęła, do czystego alkoholu na kilka minut, poczem stawiamy ją na koziołku, i klisza w pół godziny jest sucha.

Jeśli chcemy wywoływać odrazu więcej klisz, musimy się postarać o odpowiednią ilość wanienek z wodą lub o płuczkarkę, w której moczymy klisze po utrwaleniu. (C. d. n.).

Jedna z Drużyn.

Pierwsza męska drużyna skautowa w Trembowli im. Anny Doroty Chrzanowskiej.

Na czas wakacyj utworzono z drużyny dwa oddziały: pluton skautów w Trembowli, oraz 1 zastęp w Chorostkowie, z rozkazem przeprowadzenia 3 gawęd i 3 ćwiczeń w dwu miesiącach. Inni skauci, którzy nie mogli należeć do tych dwu oddziałów, mieli się zgłosić do najbliższej komendy sokolej lub skautowej pod ich rozkazy.

Przyjechawszy do domu, ćwiczyliśmy się do dnia 6 lipca w mustrze karabinem i w sygnalizacyi, na zawody zlotowe we Lwowie. Straszyły nas i niepomiernie trapiły ciągłe deszcze i codzień niemal sygnalizowane wieści o katastrofach kolejowych. Więc nie będzie zlotu? Nie pojedziemy na tak długo wyczekiwany, upragniony zlot? Mimowoli te niemiłe pytania cisnęły nam się na usta. W każdym jednak razie pojedziemy na miejsce zbiórki. Ku pocieszeniu naszemu i dla ożywienia wątłych nadziei, wstał w dniu 5 lipca, kiedyśmy mieli wyruszać, śliczny, wesoły ranek... Ale cóż z tego? Dowiedzieliśmy się, że tor kolejowy przerwany koło Tarnopola. Znowu bieda. Jednak na co zaradność? Zamawiamy drabiniaste wozy i w 18-tu, obciążeni bogato wyposażonemi plecakami, uzbrojeni w laski, łopatki, kociołki, chochle i t. d. siadamy na wozy i z pieśnią na ustach, budząc spokojnych mieszkańców Trembowli, wyruszamy na zlot!

Po długiej a uciążliwej podróży, spotykając wszędzie skautów, dążących na zlot, dotarliśmy nareszcie do Hłuboczka. Stąd już koleją, po należytem odżywieniu grzesznego ciała, ruszyliśmy do Lwowa. We Lwowie, na kwaterze w Sokole I — co za roszkoszna noc, po całodziennej, bardzo męczącej jeździe. Strzeżeni przez zmieniające się co godzina warty, przesypiamy spokojnie noc. Nazajutrz rano, wśród ulewnego deszczu, idziemy na Zamarstynów. Widok wprost olbrzymich zastępów Sokolstwa i Skautów, sprawia na nas niezapomniane wrażenie. Po Mszy świętej, obserwujemy dokładnie rozwijanie się Drużyn Sokolich. Pierwszy raz widzimy taką masę wojsk polskich. Co za morze tych zielonawych mundurów... Serce wzbiera niewysłowioną, tajemną radością... Toć to wszystko »nasze«. A wciąż idą i idą nieprzejrzane zastępy. Co za cudny widok. Dru-

żyna po drużynie, hufiec po hufcu, brygada po brygadzie... A łańcuchy tyralierów.., tam ich widać, pod lasem; i tu za wzgórzem; i przed nami; i za nami... A wszystko karne, zbrojne. Tu i ówdzie wykwitają dymy i rozlega się huk. To »bateryе« biją.

Z duszą, przepełnioną wrażeniami, wracamy z pola »bitwy«. Zapominamy o przemokniętym ubraniu; z tęgą miną, dumni z okrzyków radości, lecących zewsząd, ciągniemy przez miasto. Przy odpoczynku zbratanie się ze wszystkimi. Ćwiczenia Sokole. Czekamy z utęsknieniem na naszą kolej. Wchodzimy. Stajemy do swej pracy. W pogodny, cichy wieczór letni wzbija się potężny, wzniosły hymn. Wszystko dokoła śpiewa lub zasłuchane w nasz śpiew.

To my, którzy »pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg!...«

Ciemno było, kiedyśmy wyszli z boiska.

. . . .

Jeszcze kilka dni zabawiliśmy we Lwowie, zwiedzając kościoły, muzea, politechnikę i t. d. Dnia 9 lipca powróciliśmy do domu, z zachętą do dalszej pracy, z większem poczuciem obowiązków, jakie ciążą na nas, z poczuciem siły, z niezatartemi wspomnieniami.

* * *

Skończyły się wakacye. Znowu drużyna zebrała się cała. Na posiedzeniu wydziału dnia 4-go września, zdali sprawę komendanci wakacyjni, z czynności zastępów. Niemile nas zdziwiły zgłoszenia zupełnego wystąpienia z drużyny kilku kolegów z ósmej klasy. Tłumaczyli się brakiem czasu przed maturą. Ale wiemy, że w wielu miejscowościach koledzy z klasy ósmej pracują w drużynie; najwyżej usuwają się jedynie od czynnej służby; można kilka godzin w miesiącu znaleźć na gawędy lub ćwiczenia, zamiast na spacery lub na jeżdżenie na saneczkach, co teraz bardzo często »niemający czasu« praktykują. Jeszcze więcej zaważyła chęć »wypicia sobie czasem kieliszka winka« lub »zapalenia sobie papierosa«, według wyjaśnień tychże byłych skautów, aniżeli przywiązanie do idei skautowej. Najpewniej zresztą, idei tej wcale nie rozumieli. Byli oni członkami III zastępu; a że wkrótce jeden jeszcze z tegoż zastępu III został wykreślony, za wprost wyzywającą niekarność, zniesiono zastęp III, przenosząc kilku pozostałych do zastępu I. Taki był epilog, tego, tak dzielnego w roku zeszłym zastępu. Szkoda, że okazywali tę dzielność tylko przez tak krótki czas.

* * *

Pierwszem naszem ćwiczeniem był marsz do Semenowa, dnia 9 września z. r., gdzie mamy dogodne dla nas błonia do ćwiczeń wojskowych. Przerobiliśmy tam rozbijanie namiotów, tyralierkę, pochody i musztrę zwartą.

Dnia 21 września 1913 wyruszyła drużyna na ćwiczenia, z zadaniem obsadzenia mostu w lesie na Pd.-Z. od Łoszniowa. Mieliśmy urządzić zasadzkę na drużynę S. D. S., mającą przechodzić przez most. Przybywszy na miejsce, porozstawialiśmy dość nieoględnie tyralierów, ukrytych w krzakach. Potem komendant dowiedział się od mieszkańców pobliskiej chaty, że »sokoły przeszli« i zwinął tyralierów. Pomaszerowaliśmy dalej, aby dowiedzieć się później, że cała drużyna S. D. S. przypatrywała się nam z pobliskich drzew. Nie byliśmy tym razem wywiadowcami-skautami. Po przybyciu do Łoszniowa, i po krótkim odpoczynku i spożyciu skromnego posiłku, pociągnęliśmy do Trembowli. Jakież było nasze zdziwienie, gdy w Krowince, wsi już niezbyt od Trembowli oddalonej, spotkaliśmy drużynę S. D. S. Odpokutował nasz komendant swój błąd. Po krótkiej mustrze wróciliśmy śpiewając z drużyną sokolą do Trembowli.

* * *

Z radością powitaliśmy rozkaz stawienia się do ćwiczeń nocnych razem z drużyną S. D. S. dnia 11 października 1913. Wyruszyliśmy o 6-tej wieczór na błonia semenowskie. Przerobiliśmy musztrę zwartą, pochody tyralierskie, ataki, walkę plutonów. Nie obeszło się bez straszliwej kanonady, naturalnie z żabek i postrachowych rewolwerów. Następnie wyruszył jeden pluton S. D. S. do obsadzenia wzniesionych na dość wysokiej górze ruin Monasteru. Nasza drużyna podzielona na 3 zastępy miała trzema drogami dostać się do wnętrza ruin, dając znak o zwycięstwie strzałem.

Wyruszyliśmy...

Noc cicha, gwiaździsta. Księżyc wysunął się z za obłoków i patrzał zdumiony na 3 oddziałki małych, zbrojnych w laski ludzi, podkradających się cicho do Monasteru.

We wsi, przez którą przechodziliśmy, panował już zupełny spokój. Idziemy cicho,

bo noc cicha—łatwo mogłaby straż na wysokiej górze szelest usłyszeć i mieć się na baczności. Czasem wśród ciszy wybiegł pies, ujadając, ale tylko, bo od czegoż laski? Po kwadransie dotarliśmy do ścieżki, którą mieliśmy się wdrapywać na strome wzgórze. Zastępowy nie pozwolił oglądać się, by kto z nas nie dostał zawrotu głowy. Pniemy się coraz wyżej. Jesteśmy już prawie u szczytu. Możemy swobodnie badać mury i straże, strzegące je. Widzimy jednego — tam drugi stoi — przed nami na murze sterczy sylwetka jeszcze innej placówki. Wszędzie ich pełno, chociaż tylko 12-tu ludzi wyruszyło do obsadzenia zamczyska. A noc śliczna, cicha... Odpoczywamy chwilę, by za chwilę rzucić się szybko i wedrzeć do murów. Jakieś dziwne myśli roją się nam w głowie. Hej! Gdyby to już nie nasi, ale wróg stał tam na placówkach, strzegąc obozu... Gdyby to już... Pocieszamy się; może nadejdzie i dla nas czas, kiedy wyruszymy w pole i ujrzymy promienny dzień...

Ruszamy dalej! Już nas tylko kilka kroków dzieli od murów. Chwila jeszcze i już jesteśmy na miejscu. Zwyciężyliśmy! Dajemy znak strzałami, że wygrana nasza! Za chwilę słychać znowu dwa strzały. To dwa następne oddziały zdobyły mury.

Za chwilę padły słowa komendy: »Zbiórka!« — »Raport!« i »Drużyna w pochód!« W cichym lesie rozbrzmiewa ulubiona nasza piosenka:

»Zakochałem ci się aż po same uszy...«

* * *

Następnego dnia, z okazyi lustracyi chorągwi husiatyńskiej Drużyn Bartoszowych, na prośbę dha porucznika Dr. Bart., wzięliśmy udział w ćwiczeniach polowych. Trwały one 3 godziny po południu. Rosła w nas dusza, gdy po skończonych ćwiczeniach, nastąpiła zbiórka Drużyny Bart. Co za postawa tych oderwanych od pługa, od ciężkiej pracy ludzi. Wszyscy ochotni, zbrojni, dorodni, a starzy i młodzi. Pomimo pracy, którą rzucili, która ich czekała, przybyli na rozkaz, stawili się wszyscy, nawet z okolic o 3 mile od Trembowli oddalonych.

Przykład powinniśmy brać z ich zrozumienia sprawy i karności. To też skorzystaliśmy wiele na tem krótkiem ćwiczeniu. Już i lud rusza się u nas na Podolu, zwalczając swe trudne położenie, w stosunku do innych warstw we wsi, niejednokrotnie wrogich.

Dnia 18 października 1913, byliśmy na obchodzie ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. Nazajutrz zaś na odczycie publicznym o naszym bohaterze narodowym.

Pamięć listopadowego powstania uczciła drużyna pochodem na cmentarz i odśpiewaniem tam pieśni patryotycznych. Po modlitwie za braci poległych pod krzyżem, wzniesionym zeszłego roku ze składek młodzieży, wróciliśmy do Sokoła.

Naczelnikowi, Tadeuszowi Kościuszce, oddaliśmy hołd dnia 8 listopada. Po Mszy św. udaliśmy się wśród kapuśniaczku, padającego bez przerwy, po błocie podolskiego miasteczka, wraz ze S. D. S. i T. Drużyną żeńską na cmentarz. U stóp »naszego« krzyża, przemówił podniośle jeden z profesorów gimnazyalnych. Stały nam w oczach obrazy bitew za wolność, Racławice, Maciejowice... W głębokiem skupieniu odśpiewaliśmy Rotę, Jeszcze Polska nie zginęła... oddając cześć wielkiemu Naczelnikowi Narodu, słowami i sercem.

* * *

Na posiedzeniu wydziału drużyny dnia 10 listopada czekała nas niemiła niespodzianka i zarazem smutek. Stwierdziliśmy bowiem, że wielu skautów w drużynie nie wypełnia należycie swych obowiązków w szkole. Ażeby chociaż w części zaradzić temu, musieliśmy rozdać »urlopy karne«. Cechują się one tem, że skaut, który dostanie urlop, może chodzić tylko na gimnastykę drużyny i nie wolno mu — chyba dla bardzo ważnej sprawy — wychylać się z domu.

* * *

Tymczasem »czekała nas wielka uroczystość«. Oto każdego z nas miał dh drużynowy pasować na rycerza, przez przypięcie odznaki skautowej.

»Wiecie — mówił dh drużynowy w swej odezwie do nas, iż przed pasowaniem, jednano się z Bogiem i przyjmowano Go do swych serc, z prośbą o pomoc i wytrwałość w dobrej sprawie«.

»Wiecie, że nasi królowie, hetmani i nasi ojcowie, idąc na krwawy taniec z wrogami Ojczyzny, zasilali się chlebem Aniołów, który dawał im męstwo i hart ducha i wiódł ich do wielkich i sławnych zwycięstw«.

»I was czeka walka uciążliwa, nie doraźna, ale ciągła walka, jedna z najcięższych, walka ze samym sobą«.

»Mamy się odrodzić, wykuć od samych podstaw, dla miłości Ojczyzny, a to

bój najcięższy, najznojniejszy, więc trzeba nam do tego pomocy, nie ludzkiej ale Bożej...«

»Spodziewam się przeto — mówił nasz przezacny drużynowy, że cała drużyna stanie, jak jeden mąż, bym ją mógł poprowadzić do Tego, który w Swem ręku dzierży losy świata i naszej Ojczyzny...«

»To nie rozkaz, ale wezwanie do waszych dusz i serc, bo to sprawa Boża, a Bóg chce serc ofiarnych, chętnych a nie przymuszonych...«

Udaliśmy się więc dnia 31 grudnia dobrowolnie i ochotnie do spowiedzi. Każdy z nas rzeczywiście zrozumiał serdeczne, ciepłe, braterskie słowa dha drużynowego. Byliśmy przejęci tak ważną i wielką dla nas sprawą. Nazajutrz, t. j. dnia 1 stycznia 1914 udaliśmy się o godzinie 8-mej rano z muzyką gimnazyalną do kościoła. Po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunii, poszliśmy do klasztoru, przytykającego do kościoła. Tutaj podejmował nas bardzo gościnnie ksiądz przeor OO. Karmelitów. W godzinę później, po podziękowaniu księdzu przeorowi za gościnność, wymaszerowaliśmy do Sokoła. Tu już czekała na nas drużyna żeńska i nieliczna publiczność. Wystąpili koledzy, którzy mieli składać przyrzeczenie. Powitał nas dh drużynowy.

»Bóg, Ojczyzna, cnota, nauka — mówił — Miłość Boga, Ojczyzny, cnoty, nauki, to są hasła Harcerstwa polskiego«. Wskazywał dalej na niebezpieczeństwa, wynikające z niezrozumienia idei Skautingu i z uważania środków, wiodących do celu, za sam cel. Skauting — mówił dh drużynowy — to nie organizacya młodzieży dla błyszczenia sprawną komendą na zewnątrz, ale jest to odzew dusz na hasła rycerskie, dusz, które zapragnęły być czemś wyższem, czemś lepszem! Więc żołnierka, nawet na najwyższym stopniu technicznej doskonałości, to nie nasz cel, to tylko środek do osiągnięcia go. Pojmując żołnierkę jako sam cel, zatracamy przewodnią ideę.

»Harcerz polski powinien wyrobić w sobie karność społeczną, względem rodziców, przełożonych i starszych; winien wypełniać należne obowiązki. Nie powinno się uważać karności wojskowej za doskonałą; jest ona środkiem jedynie, do osiągnięcia owej najwyższej i najlepszej karności społecznej. Ażeby skautowych praw nie zapomnieć, ażeby nie stały się one czczymi formułkami tylko, by nie zatracić idei skautowej, by święte hasła zawsze mieć w sercu i na mysli — m u s i m y c z u w a ć.

»Więc, czuwajmy!«

Po przemowie rozdano odznaki. O d z n a k i »C z u w a j« d o s t a l i w s z y s c y s k a u c i. D z i e s i ę c i u k o l e g ó w w y w i a d o w c ó w o t r z y m a ł o »L i l i e«.

Potem przemówił p. dyrektor gimn. W. Heck. Zaznaczył, że chociaż dotąd przypatrywał się tylko z daleka życiu drużyny, jednak okiem miłującego i baczącego na nas ojca. Czekał na wyniki naszej pracy, nie chcąc wydać przedwczesnego, a więc niesłusznego sądu. Teraz, gdy widzi, że zapał przy tworzeniu drużyny i praca w niej nie były słomianym ogniem, gdy spostrzega dobre skutki skautingu, będzie popierał drużyny, ile sił, i pomagał nam w pracy nad uszlachetnieniem i wykształceniem siebie samych i drugich. Życząc nam, by drużyna rozwijała się jak najlepiej, zakończył p. dyrektor swą przemowę. Uczuliśmy głęboką wdzięczność dla naszego pana dyrektora za tak serdeczne i prawdziwie ojcowskie słowa. Z kolei dh prezes Werner, życzył nam od Sokolstwa tutejszego gniazda dalszego rozwoju drużyny, zaznaczając ścisłą łączność braterską sokołów z harcerzami.

W odpowiedzi zaśpiewaliśmy:

...»Do krwi ostatniej kropli z żył —
»Bronić będziemy Ducha...«

* * *

Od 1 stycznia do 1 lutego 1914 r. drużyna pozostawała w spokoju. Wysiłki nasze skierowane były prawie wyłącznie na pracę w szkole. Wielu bowiem kolegów źle się uczyło. Zapanowało — ze wstydem wyznać trzeba — opuszczenie się w nauce, no, i tem samem w dobrych notach. Musieliśmy ograniczyć się w pracy drużyny do gimnastyki i gawęd drużynowych.

Po uroczystości rozdania odznak, zebrała się komenda drużyny. Oprócz kilku drobniejszych uchwał, postanowiono »ściągać« do drużyny kolegów z klas niższych. Mieliśmy to na myśli, by tych kolegów młodszych wdrożyć do życia skautowego. Naturalnie, odbywałoby się to przez zabawy skautowe i musztrę; zawczasu zaznajomiliby się oni i z ideą skautową. Teraz, gdy to piszę, mamy już 8-miu kole gów w skaucie, którzy na razie uczęszczają na gimnastykę i pogadanki drużyny. Z wiosną zaczniemy odbywać z nimi niedalekie wycieczki skautowe, przeważnie wyczerpu-

jąc cenne wskazówki zabaw dha Mojmira. Gawędy drużyny postanowiliśmy odbywać (naturalnie, jeżeli nic nie będzie stało na przeszkodzie) stale co niedzieli.

W dniu 11 stycznia odbył się wiec rodzicielski, w sprawie zapoznania rodziców naszych z istotą i celami skautingu.

Kasa skautowa dopomogła komisyi popierania przemysłu polskiego w wysłaniu delegata na zjazd K. P. P. do Lwowa.

Czołem!

Prawdy skautowe.

1. Zwykła jaskrawość wad i przymiotów, właściwa wiekowi przeciętnej młodzieży, jest kulą u nogi dobrego skauta. Prawdziwy skaut zna jeden tylko szlachetny zapał — rozumny, i jeden tylko pośpiech — stateczny.

2. Orjentowanie się jest w ogólności rzeczą trudną, a życie nasze jest bezwarunkowo największą rozmaitością, jaka tylko pomyśleć się daje. To też ciągłym i nieustającym wysiłkiem skauta jest: zoryentować się w życiu (a stąd i stanowisko zająć w każdej okoliczności możliwie najwłaściwsze).

3. Uczone »szufladki« istnieją tylko w teoryi (i to specyficznie niemieckiej) — w życiu ich niema. Uczucie skauta, myśl i czyn to jakoby trójdźwięk zasadniczy, akord, a temsamem zasada i podstawa wszelkiej harmonii życiowej. Jak w muzyce!

4. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zespół potrzeb codziennych, z całym nawet materyalizmem swoim, ma uprawnione miejsce pod słońcem i należy do porządku rzeczy ludzkich. Ale o jednem nie zapomina skaut, mianowicie, że kwestya materyalna nie może być nigdy przewodnikiem i celem jego życia; tym jest dlań zawsze — ideał wyższego porządku spraw.

5. Silnym jest prąd biegu spraw ludzkich, a im silniejszy, tem gruntowniej pochłania tych, co to utartemi ścieżkami chadzać lubieją i tem większe niebezpieczeństwo grozi tobie, młodzi skautowa, która nie znasz jeszcze potęgi tego molocha bezwładu, tego stada, pozbawionego wszelkiej energii i pędzącego na oślep...

6. Ma ogromną zaletę człowiek, który wszelką zdobycz wiedzy i doświadczenia przepuszcza przez filtr własnej jaźni duchowej. Ale jest wstrętną i obrzydliwą wadą, stosować powyższą zasadę życiową na opak, t. zn. w duchu stronniczym, gdyż wtenczas bierzemy rzeczy nie takiemi, jakiemi są, lecz takiemi, jakiemi nam są potrzebne. Jest to grzech przeciw solidarności obywatelskiej, a tę przecież skaut ukochał!

7. Bezwzględne hasło powrotu do natury jest taksamo głupie i szkodliwe, jak n. p. — życie kawiarniane. Jak to ostatnie rodzi sprzeczne z naturą objawy wzmagania mózgu i nerwów, jątrzy uczciwość i psuje krew, tak tamto rodzi sprzeczne z kulturą i postępem objawy zastoju.

8. Nawet przybliżonego pojęcia nie mamy o tym ogromie dobra, słońca i pogody, jakie w sobie mieści życie ludu naszego, taksamo, jak z drugiej strony w zupełności nie rozumiemy głębi jego cierpień i dolegliwości. Wydobyć jedno i drugie na jaw, poznać je, ukochać, a przez szkołę ludową uszlachetnić, a samemu wciąż niezmordowanie »naprzód iść i świecić« — oto główne narzędzie wychowania narodowego, zadanie iście godne polskiego skauta.

9. Mówią postępowcy: wszelka reakcya jest złą i niegodną człowieka nowożytnego. Nie tak skrajni konserwatyści życiowi tolerują ją. A wiecie, co czyni skaut? Oto patrzy, wyczuwa, słucha i podchodzi, a mając wyrobione poczucie słuszności, sądzi, że nawet ta »oplwana« reakcya, byle utrzymana w granicach rozumnych, godną jest nietylko tolerancyi, ale — o, zgrozo! — uznania. A tak! chociażby ino z tego względu, że zmusza (przeciwników) do zastanowienia się. Dobro nie jest nigdy monopolem jednej tylko dążności umysłu!

10. Dobry pomysł wart pół życia — bywa tak czasem. Nie zazdrośćcie jednak tym, którzy życie trawią na wypacaniu ze siebie jedynie pomysłów, zamysłów i t. p. planów i projektów. Nie zdolni do ujarzmienia najelementarniejszych podstaw życia, przez wyrzeczenie się jednostronnych swych dążności, popadają oni z reguły w stronniczość interesów, łamią karność albo są na nią za głupi, a temsamem nie dosięgają nigdy wyżyn prawdziwego obywatela-żołnierza.

Teodor Dąbrowski.

Orłowa na Śląsku. — Luty 1914.

Mowa polska.

Wśród najbogatszych i najpiękniejszych języków świata język polski jest pierwszym pośród pierwszych, równym wśród równych. Ani go chcę ponad inne wywyższać, ani poniżać nie pozwolę. I choćby tylko jeden z nas pozostał nim mówiący, mowa polska, jak słońce wstecz, w przeszłość uchodzącą, syryuszowym blaskiem wiekom dalekim przyświecać będzie. A kiedy nawet blask żywy, czerwony na umarłe, zielone światło zamieni, jeszcze ją będą na czesne tłómaczyć języki, aby zawarty w niej żar duszy polskiej następnym wiekom podać.

Nietylko dla twórczości swej, dla poezyi swej takim jest język polski. Tej więcej będzie niż było. Mowa nasza już sama przez się, jako narzędzie muzyckie jest jednym z najwspanialszych cudów twórczości ludzkiej. Pod względem dźwiękowym jest to najbogatszy i najpiękniejszy język na świecie. Stąd to pochodzi znane zjawisko, że Polacy z taką łatwością przyswajają sobie wszelkie języki obce. Stąd też odwrotne zjawisko, że cudzoziemcy w wieku dojrzałym już są do mówienia po polsku niezdolni.

Gdy Niemiec, Francuz lub Anglik mówi po polsku, nam się wydaje to niby dziecka kwilenie: tyle każdemu z nich brak dźwięków! My zaś wszystkie posiadamy, nad całą symfonią tą od dziecka panujemy. W porównaniu z innemi, mowa nasza jest jak orkiestra symfoniczna w porównaniu z każdym poszczególe narzędziem. Krtań i język Niemca dusi się i łamie pod naporem mowy polskiej. Dlatego (między innemi) tak nas nienawidzą Niemcy...

Pod względem bogactwa słów, język polski żadnemu nie ustępuje, a wiele przewyższa. Dwieście z górą tysięcy słów posiada. Jestto zaprawdę królewski skarb! A nie zamknięty bynajmniej! Młody jest, żyje i wciąż się wzbogaca. Ma dużo gwar, które mnóstwem korzonków wiercą i ssą macierz swą — ziemię. Posiada pień, jak dąb potężny — huraganom oporny. Koroną nas konarów i gałęzi ocienia ogromną z przepysznem uliścieniem, i pędem w niebo się pnie, jak piorun z ziemi strzelający.

Nasze słownictwo zawodowe bogate jest i swoiste. Znana powszechnie jest rozległość, siła, jasność, celowość i czar ujmujący polskiego słownictwa leśnego, rolnego, orylskiego, rybackiego, łowieckiego,



Z wakacyjnego życia (lato 1913) I Lw. Dr. Skaut.

lekarskiego, przyrodniczego i matematycznego Słownictwo filozoficzne z powodzeniem wyrabia się, jako że dotychczas najmniej w dziedzinie tej pracowaliśmy, zaś rzemieślnicze nasze słownictwo niebacznie przez niemczyznę zbrudzone dziś już tak szybko przez nowe słowa lub ożywianie starych jest oczyszczane i praca na tem polu tak mocno wre, że żadnych już nigdzie wtrętów ni luk obawiać się niema potrzeby.

Dołóżmy do tego młodą, odważną zaborczość mowy naszej, która rzecz każdą obcą, jak ocean rzekę doń wpadającą, wchłania bez śladu, solą swoją ożywczą przesyca, porostami i dziworostami dna swego oplata, że ani poznasz obcości w przybyszu! Dodajmy dziewiczość ludu naszego, który dopiero wchodzi w życie i w piersi swej niesie ogrom nieznanych możliwości, a jasno ujrzymy, jakie to miejsce w Europie język nasz zajmie.

Oprócz tych bogactw dźwiękowych i słownych ma język polski prawdziwą giętkość składni i tonu, która mu na wszystkie i najbardziej złożone wyrazy duszy ważyć się pozwala. Majestat i czułość groza i żal, szorstkość i tkliwość, duma rycerska i wiejska prostota, dworskość i szał, niezłomność spiżu i miękkość piersi kobiecej, burza i łza — zarówno są mu dostępne. W mowie tej Bóg się objawia, Bóg ojców naszych i dalekiej, tajemniczej przyszłości.

»Nie będziesz (więc) przed obcym mowy swej usprawiedliwiał, ani na piękno jej wskazywał, bo jest on na nie ślepiec! Ani mu będziesz wywodami uczonych w uszy trąbił, bowiem jest głuszec! Ani go będziesz do mówienia przynaglał, bowiem jest Niemiec!.. Lecz będziesz jej wszystkimi możliwemi sposobami i do upadłego bronił, jak ci to czas i miejsce i mądrość twoja wskażą — Polaku!« — oto jakie nad nami trwa Boga przykazanie.

St. Pieńkowski (Warszawa).

Tajemniczy okręt.

IV.

Praca wrzała do zachodu słońca; gdy ognista kula na pół już zapadła we fale, majtkowie czemprędzej rzucili pokład złowrogiej »Lady Alicyi« i bezwzględnie odmówili kapitanowi Conley, gdy ten wypowiedział życzenie, aby pracowali przy pochodniach.

Smith wypowiedział za wszystkich opinię, że »sprawa roboty po nocy na tym djabelskim statku... nie koniecznie... Za dnia, to... ale, z przeproszeniem pana kapitana... noc ni stąd, ni zowąd... najlepiej by było odczepić się od tego mieszkańca śmierci...«

Kapitan klął i kazał powoli posuwać się naprzód, holując »Piękną Alicyę«. Pan Kacper stanął zamiast Jimsona przy sterze. Był sam na tajemniczym statku. Słyszał głosy komendy z idącego pobok »Pięknego Marynarza« i pomimowoli wracał do dziwnej tajemnicy, zaszłej na okręcie. Był odważnym człowiekiem, a przytomności swej zawdzięczał w niejednym wypadku ocalenie życia; jednak mimowolnie raz i drugi półokiem obrzucił ciemne głębie pokładu »Pięknej Alicyi«; ale pustka i głucha cisza wiała zewsząd; nikt się nie skradał; nic nie pełzło ku niemu. Tak płynęły godziny.

»Właśnie...« rozmyślał pan Kacper: »Cóż się jednak stało naszemu Zajączkowi? Co ujrzał, że go to zabiło?«

Na »Pięknym Marynarzu« nagle rozległ się głos mastera Snella. Stał na kapitańskim mostku i wydawał polecenia. Pan Kacper spojrzał ku niemu i nagle znieruchomiał u steru, czując jednocześnie, że serce bić mu przestaje, a włosy stają dęba: oto wyraźnie dojrzał, jak nad krawędzią statku, wahając się w prawo i w lewo, podniosło się wysoko coś nieokreślonego, a długiego, i znikło tak nagle, jak się pojawiło; ale jednocześnie rozległ się w cichem powietrzu rozdzierający krzyk Snella, krótko, jakby coś nagle a bezwzględnie zadławiło mu głos.

Chwilę martwa cisza panowała na »Pięknym Marynarzu«; wszyscy, którzy słyszeli ten krzyk, jakby oniemieli; potem pan Kacper usłyszał szum zmieszanych głosów, pełnych trwogi i pytania, ale nie miał czasu ochłonąć, gdy nad statkiem, jakby na skinienie czarnoksięskie, pojawiły się znowu tajemnicze, długie cienie, wahające się w prawo i w lewo, jakby czegoś w niepewności szukały w powietrzu.

Na okręcie snać zauważono te widmowe cienie, bo okropne krzyki przerażenia się wzmogły; dolatywały głosy: »na pomoc! Gdzie master Snell«; wreszcie pokrył wszystko głos kapitana Conley: »Milczeć wszyscy! Zapalić pochodnie! Żywo!«

Bocman Jimson pomyślał już o tem wcześniej i gdy kapitan kończył, zapalił

właśnie pochodnię, podnosząc ją w górę, aby oświecała większą przestrzeń; w kilka chwil później, paliło się już kilkanaście pochodni i wielki kaganek na przodzie okrętu rzucał szerokie światło.

»Djabli!...« krzyknął pan Kacper, spojrzawszy ku mostkowi: »Niema Snella!..« Jednocześnie przy jasnem świetle dojrzał lepiej, niż ludzie na okręcie, okropne, wijące się w powietrzu cienie i w lot zrozumiał, co się stało.

»Morskie djabły napadają na statek!« zawołał, ale jego głos ginął w okropnym krzyku, który leciał z okrętu.

Pan Kacper dobrze określił. Wijące się tajemniczo cienie, były to okropne macki ośmiornic czyli morskich djabłów, jak je nazywają marynarze. Znalazłszy przytułek pod »Piękną Alicyą«, atakowały teraz »Pięknego Marynarza«; to było oczywistem dla pana Kacpra. »Djabli!... Zapewne wulkan wyrzucił je z głębi!« przeleciała mu błyskawiczna myśl przez głowę, a w następnej chwili skoczył ku »Pięknemu Marynarzowi«, słysząc prośby o pomoc i dolatujące odgłosy ciosów toporów, którymi najoczywiściej bronili się majtkowie przed mackami potworów. Macek tych przybywało między obu pokładami; wyraźnie było je widać, jak wiły się kurczowo, we wszystkich kierunkach, na oślep szukając zdobyczy.

Gdy pan Kacper dobiegał do krawędzi »Pięknej Alicyi«, ujrzał, jak na pokładzie na chwilę zjawił się Mac Person i, zobaczywszy groźne kurczące się macki, nagle się cofnął w głąb. »Tchórz!« krzyknął pan Kacper i poskoczył ku »Pięknemu Marynarzowi«.

Nie miał topora, ale wyciągnął z za pasa szeroki kindżał, z którym nie rozstawał się nigdy i, jednym skokiem znalazłszy się na pokładzie »Pięknego Marynarza«, rzucił się w sam wir dziwnej walki. Widział wokoło ludzi opasywanych mackami, ale nie mógł do nich dobiedz, bo zdradzieckie macki wiły się wokół niego, a każde dotknięcie groziło opasaniem i pociągnięciem za pokład.

Pan Kacper obracał się i krajał obrzydliwe żywe liny; nagle rozległ się za nim krzyk Smitha; obejrzał się i ujrzał go spętanego olbrzymią macką. Jeden skok i dwa ciosy wystarczyły, aby uwolnić krasomówczego marynarza, ale w tejże chwili cztery nowe macki skierowały się ku panu Kacprowi; jedna objęła go za ręce, powyżej łokci, i pan Kacper poczuł, że tych żelaznych pęt nie zerwie; druga ujęła go wpół, a obie jęły go ciągnąć do skraju pokładu; nadziei nie było; wszyscy walczyli, każdy za siebie i za najbliższych; pan Kacper skierował głowę w lewo i ujrzał, że w tem samem położeniu był Smith; potworne macki obejmowały go za ręce i szyję.

Opieranie się nogami nic nie pomagało; jedynie rękami można było coś uzyskać; były wolne od łokci, i pan Kacper z wielką przytomnością to rozumiał, ale tymczasem nie było za co się uchwycić. Nowa macka opasała mu nogi; nagle szukające gorączkowo ręce natrafiły na jakiś przedmiot, ale był ruchomym, więc pan Kacper, czując, że nie zatrzymuje się, puścił i chwycił za jakąś linę; była mocno przytwierdzona.

Zaczęły się okropne zapasy potwora z człowiekiem. Nie było wątpliwości, że człowiekowi zbraknie sił. Pan Kacper to pojął, chociaż nie miał poczucia, że zginąć teraz musi. Nagle wzdrygnął się; nowa macka opasała mu szyję, a dotknięcie lipkiego, wstrętnego ciała było tak okropne, że pan Kacper puścił linę i w następnej chwili znalazł się przy parapecie; uchwycił się go kurczowo; spojrzenie jego mimowoli padło na wodę; dojrzał okropny blask nielitościwych, żądnych żeru ślepi ośmiornic. Uczuł wstręt i chęć do życia, jak nigdy. Zrozumiał, że stoi u wrót śmierci. Przez jego myśli przesunęło się całe jego życie; potem rzekł sobie, dziwiąc się, czemu to mówi: »to była śmierć Levereta i załogi statku...«; a nareszcie myśl jego wzniosła się ku Stwórcy i Ojczyźnie i usta zaczęły szeptać: »Pod Twoją obronę uciekamy się...«

Na pokładzie rozległ się jednocześnie głos Mac Persona. »Naprzód! Naprzód!« wołał: »Uraczcie tych djabłów! Nie żałujcie!...« Jeszcze chwil kilka i pan Kacper ujrzał, jak struga gorącego płynu spłynęła ku potworom z pokładu; uczuł, że macki opadają zeń; wyciągnął ręce i spojrzał za siebie; ujrzał Mac Persona z pomocnikami, jak zapomocą olbrzymich wężów gumowych zlewali potwory wrzącym ukropem.

Bitwa się skończyła tak prędko, jak się zaczęła. Potwory znikły. Ludzie, bladzi i ledwie żywi, odpoczywali, wodząc osowiałym okiem wokoło; za to nie było końca owacyom i dziękczynieniom dla Mac Persona później. Radość zakłóciła śmierć trzech ludzi w otchłaniach oceanu.

Potwory już nie wróciły. »Piękny Marynarz« szczęśliwie dopłynął do Sydneju, a wszyscy uczestnicy okropnego przejścia otrzymali sute nagrody za ocalenie ładunku z »Pięknej Alicyi«.

»Djabli wiedzą co takiego!...« mówił pan Kacper do kapitana: »zdradne są niewiasty, a ich dary zabójcze! Któżby się spodziewał, że piękna Lady Alicya przyniesie nam w darze djabły morskie...«

»He? Jak?...« odrzekł kapitan: »Nie brzęczy panu, panie Bureicz, złoto, które piękna Lady przyniosła?...«

»Djabli!... odparował pan Kacper: »Najgorszym z djabłów jest złoto...«

Master Conley rozłożył ręce z oburzenia.

Odezwa Krak. Towarzystwa opieki nad pięknościami kraju do Skautów.

Z artykułem dha Dra L. Bykowskiego łączy się bezpośrednio poniższa odezwa. Umieszczamy ją tembardziej, że dh Bykowski zabrał w tej sprawie głos zupełnie niezależnie od tej odezwy.

Do Szanownej organizacyi sokolich drużyn skautowych w Krakowie.

Organizacja drużyn Skautowych tak się rozwinęła i tak szerokie zatoczyła kręgi, a przy tem tak sumiennie wypełnia swoje obywatelskie obowiązki, że stała się już dzisiaj bardzo poważnym czynnikiem w całokształcie pracy narodowo-społecznej i kulturalnej. Ponieważ zorganizowane młode i chętne siły winny być przez społeczeństwo wyzyskane w każdej dziedzinie, dającej się wciągnąć w ramy działalności, daną organizacją objętej, zwracamy się do Szanownej organizacji S. D. Sk. o wytyczenie młodzieży Skautowej nowych zadań, które w znacznym stopniu przyczynić się mogą do rozwinięcia w niej umiłowania piękna i kraju rodzinnego, jego zabytków i przyrody, a ponadto walnie mogą wspomódz usiłowania tej części społeczeństwa, która postanowiła sobie za zadanie dążyć z wszelkich sił do ochrony piękności kraju rodzinnego i rozbudzenia zrozumienia dla niej całej ludności. Prosimy przeto Szanowną organizację, aby zechciała zlecić swoim drużynom pomoc, tu objętą następującemi punktami.

1. Zajęcie się w celu opieki lub ochrony wszystkiem, co na to zasługuje, przez swoją piękność, historyczną lub kulturalną zabytkowość. Będą to zarówno dzieła ręki ludzkiej, jak ruiny, zamki, piękne budowle np. podcieniowe wiejskie kościółki, kapliczki i krzyże przydrożne lub inne pomniki; jak również twory przyrody; geologiczne: jak piękne skały i inne t. p.; botaniczne: stare wiekowe lipy, dęby i t. p.; zoologiczne: rzadkie czworonogi lub ptaki, jak i wiele innych rzeczy, które będą się nasuwały same, a tu objęte być nie mogą z braku miejsca.

2. Wszelkie piękne lub drogie dla nas miejsca, przez to licznie zwiedzane, są narażone na zaśmiecenie; obowiązkiem przeto każdego naprawdę je szanującego i miłującego winno być: papiery, niedopałki, flaszki i szkło, skorupy lub łupiny usuwać (najlepiej zakopywać) a jeśli można w grzeczny, a stanowczy sposób pouczać wycieczkowców, aby to samo czynili. W okolicy Krakowa mamy Skały Panieńskie, Skałę Kmity, las w Kocmyrzowie lub w Mogile, ruiny Tyńca, Tenczynka i t. podobnych wiele miejsc, w górach wszystkie szczyty i piękne miejscowości.

3. Komunikowanie o wszystkich wyżej wspomnianych przedmiotach w celu ich ochrony, szczególniej gdy jej wymagają niezwłocznie jest dla nas ważne, aby poczynić odpowiednie kroki.

4. W ważnych dla nas wypadkach będziemy, komunikaty drużyn Skautowych nam nadsyłane, publikowali w organie Związku, Miesięczniku Artystycznym, a przeto należy zebrać dane sumiennie, nietylko z podaniem miejscowości, poczty, powiatu, ale także właściciela danego przedmiotu, o ile władzy jakiejś podlegać może jej zachowanie, a więc gminy, starostwa i t. p.

5. Należy, o ile można samemu lub za pomocą innych osób, robić zdjęcia fotograficzne, które są nieraz niezbitemi dowodami omawianej sprawy, na fotografii na drugiej stronie pisze się ołówkiem zwykłym, datę, miejscowość i posiadacza kliszy t. j. autora.

Mamy nadzieję, że nasza odezwa znajdzie oddźwięk i niebawem nietylko liczne miejsca wycieczek stracą barbarzyńską cechę zaśmieconych podwórców, ale że zdołamy wspólnemi siłami po całym kraju od wandalizmu dorobek kultury naszych ojców i dzieła przyrody uchronić.

Kraków, 1913.

Co skaut wiedzieć powinien.

9 przykazań dla skautów w drodze.

1. Przed wymarszem zbadaj swój rynsztunek. Źle naładowany plecak lub ciasny bucik zepsuć ci może całą wycieczkę.

2. Nie lękaj się słoty lub zimna. Po pierwsze nie będzie to trwało wiecznie, po drugie dla skauta nie ma tak złego stanu powietrza., któreby nie pozwoliło mu na ćwiczenie.

3. Nie pędź! skautowanie to nie ordynarne połykanie kilometrów, lecz używanie i rozkoszowanie się pięknością przyrody. Przysłowie skauta ma być — powoli ale zawsze naprzód — i to najmniej męczy, zwłaszcza podczas górskich wycieczek.

4. Zrywaj się ze snu jak można najwcześniej; ścigaj się ze słońcem wstającem. Większą część drogi odbywaj przed południem.

5. Po jedzeniu dłuższy odpoczynek. Spoczywaj podczas południowego gorąca.

6. Odpoczywaj mało, ale wydajnie. Znajdź sobie cieniste miejsce. Gdyś zgrzany i spocony — okryj się.

7. Pij tylko dobrą wodę. Małymi łykami, nie spiesząc się; im łapczywiej pijesz, tem trudniej ci pragnienie ugasić.

8. Szanuj zwyczaje i obyczaje ludności, wśród której się znajdziesz. Pamiętaj, że wytworzyły się one w ciągu stuleci i zawierają wiele prawdy i treści w sobie. Nie sądź według miasta wsi.

9. Nie plugaw natury. Nie zrywaj niepotrzebnie kwiatów: Zostaw! niech i inni je podziwiają. Nie twoją to wyłącznie własnością. Nie rzucaj papierów, łupek i skórek dookoła. Miejsce odpoczynku skauta winno tak samo być czystem po opuszczeniu, jak przed przybyciem.

Środek przeciw kichaniu. Kichanie jest zawsze przykre, ale w niektórych okolicznościach może mieć fatalne następstwa. Przypuśćmy, naprz. że skaut jest ukryty przed wrogiem za pniem drzewa; kichnie i przepadł. Przeto, skoro skaut poczuje, że na kichanie się zbiera, powinien położyć palec nad górną wargą pod nosem i silnie przycisnąć. To będzie pewnym środkiem przeciw zapobiegnięciu wybuchu.

Wejście dla sów. Sowy i szczury są z natury nieprzyjaciółmi. Dlatego często na bocznej ścianie śpichlerza pod dachem robią właściciele otwór, przez który sowy wlatują i niszczą szkodników, gdy te się ukażą. W ten łatwy sposób mogą się właściciele uchronić od myszy i szczurów, które nieraz robią wielkie spustoszenia w ziarnie i innych plonach, w śpichlerzu nagromadzonych.

Z życia skautów.

Wycieczka do Skały.

Drużyna nasza dostała zaproszenie na poświęcenie »Domu polskiego« w Skale na dzień 26 paźdz. Rada w radę postanowiliśmy wysłać zastęp, celem wzięcia udziału w tej uroczystości. Ale jak? pociągiem? w kasie pustki — zebrało się więc ośmiu »morowców«, z drużynowym na czele, którzy oświadczyli, że pomaszerują piechotą. Przygotowania nie trwały długo, zaopatrzywszy się w porządne obuwie, coś niecoś do plecaka — i w drogę. Raźno mijały nam kilometry, wzrok błądził po niwach, lasach ukochanych, dążyliśmy do celu; nie rzadko odezwała się ochocza piosenka, podniecając do dalszej drogi. Czasami padała komenda »zastęp w tyraliery, kawalerya z boku« i t. d. Zmrok począł zapadać, kiedy zamajaczyło przed nami miasteczko Kolędziany, słynące z wyrobu drożdży na całą Galicyę; krótki odpoczynek i naprzód w drogę. Noc rozpostarła swe skrzydła, kiedy dobrnęliśmy do Dawidkowiec, rodzinnej wioski kilku skautów naszej drużyny. O nocleg więc nie trudno było, rozgościliśmy się w domu naszego towarzysza, w świetlicy ubranej w mnóstwo obrazów świętych i freski papierowe. Zmęczeni usnęliśmy prędko, nie dość cicho tylko zachowały się straże. Około 1-ej w nocy — krótki gwizd, zerwaliśmy się na nogi, padł rozkaz »ubierać się, za 7 minut każdy ma być gotowy do drogi«.

Przejmujące zimno dodało nam bodźca do prędszego ubierania się, w oznaczonym czasie, w pełnym rynsztunku czekaliśmy dalszych rozkazów. Za wsią w szczerem polu pada komenda: »Zastęp stój! — kapelusze zdejm!« i popłynęła z naszych piersi pieśń: »Nie rzucim ziemi«. Głos nasz zatrzymywał się gdzieś pod lasem, zasłuchani w odbijający się odgłos, zapatrzeni w słabo zaczynający szarzeć świt, czuliśmy się silni, gotowi podjąć się wszystkiego dla sprawy. »Kapelusze wdziej! w pochód!« i podążyliśmy naprzód. Świtać zaczęło, kiedy osiągnęliśmy cel naszej podróży miasto Skałę. Pomimo mroku, panował ruch w miasteczku kresowem, wszak to święto narodowe, poświęcenie twierdzy, ostoi polskości. — Dążym pod »Dom polski«. Drużynowy zdaje raport przed jednym z druhów borszczowskich. Przywitał nas mile, zaprowadził na przygotowane kwatery, lecz nie czas odpoczywać, należało podążyć pod bramę tryumfalną, gdzie sokolstwo borszczowskie i kopyczynieckie miało przywitać ks. biskupa Bandurskiego. Po skończeniu uroczystości, zwiedziliśmy ruiny zamku, mauzoleum. Sam zamek osadzony na wyniosłej granitowej skale, musiał być kiedyś niezwykle obronny. Ze wszystkich stron otoczony rowem, napełniony zapewne ongiś wodą, był nie do zdobycia.

Jak zwykle u nas się dzieje, o zamek nikt widocznie nie dba, pełno śmieci, brudu i starych rupieci—szpeci starożytną pamiątkę dawnych naszych dziejów; mimowoli uczuwa się żal do tych, których obowiązkiem jest dbać o należyte zachowanie pamiątek i przekazanie tychże potomności. Tych parę słów gorzkich, oraz prawdziwych, należy odnieść do całego społeczeństwa, które nie spełnia obowiązków, zaciągniętych wobec świadków przeszłości, a przecież inne społeczeństwa, jak francuskie i niemieckie, dbają o zachowanie tych pamiątek, znają bowiem wartość duchową tych zabytków. A u nas? za parę dziesiątków lat znikną z powierzchni ziemi te kresowe grody, o które rozbijały się nawał-

nice tatarskie i tureckie. Czy choć legenda będzie podawana z ust do ust? nie, bo braknie treści, świadków naocznych przeszłości Więc naszym obowiązkiem, skauci, naprawić choć w części błąd, obowiązkiem naszym jest dbać przynajmniej o czystość w świątyniach przeszłości. — Żegnając mury skałeckiego zamku, podążyliśmy z powrotem, mając przed sobą 40 kilometrów drogi.

Listy do Redakcji.

Śniatyn...

Odpowiedź na list, umieszczony w Nr. 10—11 t. j. z 24 grudnia 1913.

Zarzuty czynione młodzieży polskiej, a tem samem i skautom, są poniekąd prawdziwe, ale... jeżeli ów druh, który zarzuca swym kolegom złe postępywanie, sam jest skautem, nie powinien tak nieprzychylnie wyrażać się o swych druhach. Widząc ich błędy, powinien im je przedstawić i swym wpływem i przykładem powinien odwieść ich z niewłaściwej drogi.

Prawdą jest, że młodzież polska ma nawet bardzo wiele błędów. Lecz trudno; niemożliwem wprost jest, ażeby kilkuletnia zaledwie praca skautingu mogła wykorzenić to, co wkorzeniały w młodzież polską wieki całe.

Bo cóż wreszcie można żądać od takiego młodzieńca, który w szesnastym roku wstąpił do skautingu i jest w nim rok lub dwa najwyżej? Przecież przez 16 lat patrzył on, jak jego starsi bracia postępywali inaczej, aniżeli on teraz ma postępywać. A zresztą w domu po największej części wychowywano go wprost przeciwnie, a może nawet wpajano inne, przeciwne zasady.

Dlatego mało jest skautów, przejętych ideą i zasadami skautingu. Są nimi tylko ci, w których wpajano od maleńkości miłość Ojczyzny, miłość prawdy i poczucie obowiązku.

Ci nie powinni tracić ducha, nie powinni się zniechęcać, widząc złe postępywanie innych; lecz powinni pracować nad tymi innymi. Swym wpływem, przykładem i pracą — powinni polepszać dusze drugich. Bo długiej i ogromnej pracy potrzeba na to, ażeby siła wychowania skautowego mogła zrównoważyć siłę wychowania dotychczasowego.

Ów zaś druh nie będzie słyszał w klasie próżnych rozmów, jeżeli będzie ze swymi kolegami o poważniejszych rzeczach rozmawiał. I »o szóstej wieczorem« nie będzie widział ich »włóczących się na Akademickiej«, jeżeli nie będzie ich tam unikał, ale owszem, przystąpi do nich i wskaże im bezcelowość ich włóczenia się i gdy będzie starał się zwrócić ich uwagę, myśli i postępywanie ku celom wzniosłym.

Jedna z druhiń II Drużyny skautowej żeńskiej w Śniatynie, im. Henryki Pustowójtówny.

Przemyśl...

Odpowiedź na list do Redakcyi z 10—11 Nr. Skauta.

Stosownie do twierdzenia, znajdującego się w rubryce »od Redakcyi« w Skaucie z 24 grudnia u. r.: »Każdy jest powołany, kto siebie sam powołuje«, pragnę zabrać głos w sprawie poruszonej przez Autora »Listu do Redakcyi«: »Dla czego skauci nie troszczą się o treść pisma, o zapełnienie szpalt jego?«

Autor tego listu twierdzi kategorycznie, że to, czem skauci zajmują się, o czem myślą, nie nadaje się na treść artykułów, jakie mogłyby znaleść się w »Skaucie«. — Śmiem nieco w to wątpić i dziwię się, że skaut w ten sposób pisze o ogóle, którego sam cząstkę stanowi i to od paru już lat, jak sam się do tego przyznaje.

Gdyby rzeczywiście tak było, gdyby skauci niczem nie różnili się od reszty młodzieży, gdyby te same ideały (to znaczy żadne) przyświecały im, co ogółowi młodzieży, to skauting polski nie miałby racyi bytu, a ci zasłużeni przodownicy, którzy z zaparciem się pracują na tem polu, dawno by dali spokój wszystkiemu, gdyby ich praca owoców nie wydawała.

Na szczęście jednak tak nie jest. Może nie ogół skautów, może tylko większość, choćby nawet jednostki są, które pojmują zadanie skautingu polskiego, które pod względem swych pojęć i zasad o wiele wyżej stoją od tłumu ogółu młodzieży. Nie przeczę temu, że po największej części treść rozmów, prowadzonych między uczniami w szkole, jest płaską i brudną, że brak w niej myśli poważniejszej, podnioślejszej, że nawet skauci, jeśli nie biorą w rozmowach takich udziału, to przynajmniej milczą i przeciw temu nie protestują. Lecz, że rozmów poważnych wcale albo rzadko kiedy usłyszeć można, dziwić się nie należy. Bo, czy rozmowy o rzeczach poważniejszych prowadzić będą ci między sobą, od których poziomu i sposobu myślenia rzeczy te o wiele wyżej stoją? Albo czy poważniej myślący będzie rozmawiał o takich rzeczach z umysłowo niższym od siebie, po to tylko, by ten go wyśmiał, wyszydził a przekonania jego z błotem zmieszał?

Ideały i świętości kryją się na dnie serca, a dzieli się nimi tylko z wybranymi, z równymi sobie. — Gdzieindziej więc należy szukać przyczyn tego, że skauci w piśmie swem udziału nie biorą.

Czy można żądać od skautów młodszych z niższego gimnazyum, ażeby oni umieli poprawnie i barwnie przelewać na papier swe myśli? Gdzież oni tego nauczyć się mają? Czy w szkole? Czy w bardzo nielicznych wypracowaniach potrafią wyrobić sobie styl i sposób pisania? Napewno nie. Ich w rachubę brać nie można.

Pozostają tylko skauci starsi. I tu brać trzeba pod uwagę tych, którym czas na to pozwala, bo na tych, którzy sami na swe utrzymanie pracować muszą, liczyć nie można. Pozostają więc nieliczne jednostki. Czemuż więc te milczą? Pierwszym czynnikiem powstrzymującym ich od pisania jest nieśmiałość, lęk, by nie poparzyć się już na pierwszym artykule, by się nie narazić na śmiech. Fałszywy to wstyd, a gdy pierwsze lody zostaną przełamane, gdy pierwsza próba się uda, napewno dalej wszystko składniej pójdzie. Trudne co prawda wszystkiego początki, lecz trzeba tylko rzec sobie: »alea iacta est« i śmiało naprzód.

Ważną rolę gra również brak zachęty, impulsu z zewnątrz. Już to jest naszą narodową wadą, że kiedy nas nikt od tyłu nie popycha, to sami choć krok naprzód postąpić boimy się.

Dobre wyniki powinien za sobą pociągnąć konkurs ogłoszony przez Redakcyę, wyznaczając skautom pola, na których piśmiennie popisywać się mogą.

Impuls powinien wypływać również z drużyny, od starszyzny, która podwładnym dobry przykład i zachętę dawać powinna.

Narazie poprzestaję na tem. Może ktoś więcej w sprawie tej głos zabierze. Najlepiej jednak by było, aby się zabrano do pracy i zasypano Redakcyę stosami artykułów, które by były najlepszym dowodem dla szanownego autora »listu do Redakcyi«, że w sądach o skautach trochę się myli, że to, co napisał o nich, jest wypływem jego pesymistycznych rozmyślań.

Czuwaj! *As.....*

Trembowla...

Nie chciałbym polimizować z »Pierwszym«, zaznaczyć jednak muszę, że słowa jego, wyrażone w liście do Redakcyi (»Skaut« Nr. 10—11), tchną pesymizmem i, zdaje mi się, jednostronnością w ocenie stosunków wśród naszej młodzieży. Młodzieży wad nie brak, ale należy i na to zwrócić uwagę, że warunki, wśród jakich ta młodzież żyje, czasami urągają wymogom.

Przystępuję do szczegółów. Jednem ze środowisk, w jakich ogniskuje się życie młodzieży, to wspomniane przez »Pierwszego«, czytelnie. Prawda, że okres ich żywej egzystencyi trwa zwykle niedługo. Lecz czyż winna tylko młodzież? Ona domaga się, by wolno jej było zastanawiać się nad życiem współczesnym społeczeństwa, pragnie się zapoznać z objawami tego życia, tymczasem kładzie się zazwyczaj główny nacisk na obchody i występy coraz to bardziej szablonowe, a tak z czasem treść zanika, a forma z każdym dniem staje się bardziej martwą. Młodzież chce zaradzić na to, a skutkiem tego i dowodem są rozliczne tajne organizacye, które mimo, że mają do pokonania liczne trudności, jakie nasuwa brak doświadczenia w pracy i sama forma konspiracyjna, przecież się utrzymują i dają wyniki dodatnie.

Jeśli narzeka się na chciwość zaszczytów u naszej młodzieży, to należy stwarzać środowiska bez członków honorowych i niehonorowych i bez całej machiny tytularnej biurokracyi, a przy tym kłaść nacisk nie na pompatyczne występy z referatami w czasie zebrań, lecz na systematyczną, samokształceniową pracę w domu; w ten sposób usunie się teren walki o honory i zaszczyty.

Niesłusznie »Pierwszy« mówi, że jakim jest ogół młodzieży, takimi też muszą być skauci. Moim zdaniem, skauci właśnie są na to, by ten ogół młodzieży zmienić i jego życie na właściwe tory sprowadzić, słowem, by tę dzisiejszą młodzież odrodzić. Nikt nie zaprzeczy, że dobrych chęci jest dużo, lecz brak »sposobu«. My, jako zbyt młodzi, za mało mamy doświadczenia, byśmy mogli nietylko stwarzać zasady dla siebie samych, lecz i kierować bez błędu życiem ogółu młodzieży. Tu rozpoczyna się rola starszego społeczeństwa i szkoły. Nie myślę o jakimś niańczeniu, bo to zabija zdolność wykuwania samodzielnych charakterów, lecz mówię o umiejętnym kierownictwie i rodzicielskiej opiece, jakiej nasz młody jeszcze ruch wymaga.

A to dziś nie wygląda, jak należy.

Nie godzę się również ze zdaniem, że »poziom« ogółu skautów na różnych polach znacznie się obniżył. Twierdzenie niesłuszne, a w każdym razie gołosłowne. Prawda, że ideę skautową w wielu wypadkach wypaczono, często niegodnie nadużyto, lecz idea sama młodzieży szkody nie przyniosła! Przeciwnie! Gdziekolwiek otworzy się jakie pole pracy, tam skauci pierwsi zaprzęgają się do niej. Liczne dowody uznania w pismach, świadczą chyba aż nadto dobrze o tym, ile ruch skautowy może zdziałać dobrego. Nie zdarzyło mi się zaś jeszcze spotkać z dowodem, że skauting wpływa ujemnie na wychowanie młodzieży.

Brak nam również dobrych drużynowych i instruktorów. Ci, którzy są, czasami mimo najlepszych chęci, nie umieją pozyskać sobie młodzieży i pokierować nią. Wina to nie ich. Za mało żyli z młodymi, by ich zrozumieć i odczuć.

W końcu zaznaczę, że wielu z nas patrzy na skauting z pewnym uprzedzeniem. Skrupulatnie obserwując zło, pomijają dobre cechy, i wskutek tego sami się zniechęcają. Brak nam filareckiej wiary w zwycięską przyszłość i rozumnego szału, który każe do nieba piąć się po laury! Przyznaję, że trzeba krytycznie oceniać każdy swój krok, ale patrzmyż oczyma młodości, a nie przez czarne szkła. *T. D.*

Złoczów...

Bracia Skauci!

Poruszano już na łamach »Skauta« kwestye, tyczące się skautów, ale nie zajęto się sprawą nie mniej ważną, a mianowicie »czystością mowy polskiej«. Nieraz zauważyłem, że skauci, którzy mają być pionierami kultury polskiej, krzewicielami odrodzenia, używają w swej mowie wyrazów, wziętych z naleciałości niemieckich. Słyszeć można nieraz z przykrością, jak skaut jakiś mówi, że się wybiera na »lager« z »celtem«, »rugsakiem« i t. d.

Być może, że mówi to nie ze złej woli, ale z braku zastanowienia; dlatego powinnością skautów starszych jest, zwracać na to uwagę, a o ile możności, usuwać to złe także u osób z poza sfer skautowych.

Zwróciłbym także uwagę na to, ażeby nie przeklinać i usuwać ze swej mowy przezwiska, nie licujące z godnością skauta. U niektórych osób już to weszło w przyzwyczajenie i wiem, że trudnoby się im było od tego odzwyczaić. Ale od czego człowiek ma silną wolę? Trzeba przezwyciężyć złe skłonności i wady! Kończąc list, wzywam skautów, ażeby zważali na czystość mowy polskiej zawsze i wszędzie i nie dawali powodu do zarzucania im słabości charakteru.

Czuwaj! *Rawicz.*

KRONIKA.

Dnia 19 stycznia skaut z I Drużyny Drohobyckiej, jadąc pociągiem z Borysławia, spostrzegł ogień w przysiółku Młynki harasymowe. Wysiadł więc z pociągu na przystanku Dereżyce i biegiem podążył do miejsca wypadku. Zastał tam tylko jakiegoś kolejarza, kilkoro dzieci i kilka bab, załamujących ręce i zawodzących przy płonącym domu. Pożar prawdopodobnie zaczął się od stajni, ponieważ ta część zabudowań leżała w zgliszczach. Na chacie dach się już palił i każdy bał się przystąpić. Gdy skaut ów nadbiegł, dowiedział się od bab, że w środku leży małe dziecko na łóżku. Nie namyślając się dużo, wyjął z pomocą kolejarza ramę z okna, wskoczył do środka i podał dziecko stojącym na dworze. Tymczasem zajęło się na nim ubranie, wyskoczył więc z domu i zagasił tlejące się ubranie, tarzając się w śniegu. Następnie posłał chłopców do chat po konewki i haki a sam wpadł jeszcze raz do izby i uratował kilka kur i trochę sprzętów. Później przy pomocy nadbiegających chłopów porozrywał wiązanie dachu i ugasił ogień.

Jestto już drugi wypadek, w którym skaut z naszej drużyny uratował życie bliźniemu. Pierwszy czyn miał miejsce przy kąpieli na Śniatynce, gdzie skaut uratował tonącego ucznia szkoły przemysłowej.

Wszechświatowe Muzeum a skauci polscy. W Brukseli postanowiono założyć Muzeum, któreby dawało obraz dorobku umysłowego i technicznego na polu międzynarodowego współdziałania.

Muzeum to, zorganizowane przez Urząd Instytucyi międzynarodowych (L' Office des Institutions Internationales) pod opieką rządu belgijskiego, ofiarowało oddzielną salę na dział polski.

W ten sposób wszystkie dzielnice Polski będą mogły łącznie przedstawić dorobek swój kulturalny i zaświadczyć nim o życiu i rozwoju Polski. Dział polski między innymi będzie zawierał instytucye wychowawcze, więc i skauting polski będzie miał swoje miejsce na tej wystawie.

Komitet lwowski Sekcyi Polskiej wspomnianego Muzeum zwraca się do Sokolstwa polskiego, a zarazem i do drużyn skautowych, aby przysyłały wszelkiego rodzaju objawy swego życia, które na wystawie umieszczone by być mogły; nadewszystko zaś fotografie z życia drużyn.

Adres przesyłek: Związkowe Naczelnictwo skautowe, Lwów, Sokoła 7, dla Muzeum w Brukseli.

Oceny i sprawozdania.

O wychowaniu fizycznem ze stanowiska teoretycznego i w zastosowaniu praktycznem przez Dra med. Tadeusza Schultza.

Dziełko nie duże, jednak nader bogate w treść. Jak sam tytuł wskazuje, podzielił autor swą pracę na dwie części: w pierwszej wykazuje, że sprawność organów pracy umysłowej zależy od sprawności organów pracy fizycznej i że wobec tej wzajemnej zależności powinniśmy ciągle pracować nad udoskonaleniem sprawności fizycznej przez odpowiednie ćwiczenia ciała; w drugiej części zastanawia się ogólnie nad poszczególnymi rodzajami wychowania fizycznego, a obszerniej nieco nad ćwiczeniami gimnastycznemi i ćwiczeniami sportowemi, przyczem uznaje wyższość pierwszych. Skauting zaliczył wprawdzie Dr. Schultz do ćwiczeń sportowych, jednak mimo to przyznaje, że jednoczy on w sobie dobre strony obydwu rodzai ćwiczeń fizycznych.

Styl piękny, sposób rozumowania zrozumiały dla wszystkich.

Dziełko to, jedyne dotychczas w polskim języku, może być pożyteczną lekturą dla wszystkich skautów. Instruktorzy skautowi powinni je jak najdokładniej przestudjować.

W. T.

Jan Gw. Pawlikowski: Natura a kultura, osobne odbicie z Lamusa IV, wyd. sekcyi ochrony Tatr w Towarz. tatrz. Lwów 1913, str. 64, cena 1·20 K.

Broszurę niniejszą przeczytać i głosu jej posłuchać winien co rychlej każdy skaut polski. Jeżeli już nie przez to, że w sposób piękny i głęboko porusza zagadnienia roli przyrody w twórczości artystycznej, — bo to obchodzićby mogło przedewszystkiem literatów, — jeżeli nie dla szerokich i gruntownych wywodów o zarządzeniach zagranicą w celu ochrony piękności przyrody, jeżeli nie dla silnych, oburzenia pełnych argumentów przeciwko oszpecaniu Tatr kolejkami górskiemi — bo to są sprawy skierowane w stronę czynników tutaj miarodajnych — jeżeli już nie dla tych wszystkich, ważkich przecie i doniosłych wartości, to poznać ją powinniśmy my, skauci polscy, dla tej, która ją podyktowała, wielkiej czcigodnego autora siły ukochania przyrody polskiej i dla tych praktycznych wniosków, które on tem odezwaniem się osiągnąć zamierzył. No, i dlatego wreszcie, że i dla nas skautów jest tam osobne, a uwagi godne słowo (str. 13.).

Sędziwy autor jest młodzieńczym entuzyastą Tatr, umiłował je miłowaniem głębokiem, niezawodnem i ich obrona wywołała tę broszurę. One są też jej niejako sercem. Ale od tego serca rozchodzą się daleko i głęboko sięgają gorące nurty krwi serdecznej: miłości całej ziemi polskiej. I silne znajduje słowa na wykazanie potrzeby silniejszego, niż dotąd budzenia w wychowaniu narodowem tej dziedziny uczuć: miłościwego przywiązania do najbliższej cząstki polskiej ziemi, do stron rodzinnych. Silniej jeszcze wybucha oburzeniem na niechlujne zanieczyszczanie piękniejszych zakątów kraju przez filistrów — »wycieczkowiczów«.

»Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jedyna korzyść, jaką dać mogą, jest przyjemność powiedzenia, że się tam było. To też filistrzy podpisują się po wszystkich kamieniach i nie darują żadnemu zakątkowi, a prawdziwi miłośnicy przyrody... daremnie uciekają coraz dalej, szukają nowych samotni; wszędzie, jak

zgraja ogarów, ściga ich krzyk i zgiełk filistrów, wszędzie spotykają nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszki ze sardynek; tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki" (str. 28).

A to przecie dalibóg nie jest bagatelna sprawa: utrzymanie w czystości ziemi polskiej, owszem do tyla ważna, że warta jest trochę trudu i zadbania z naszej strony. Gdy będzie już znana ogółowi skautów gorąca do nas odezwa Krak. Tow. opieki nad pięknością kraju w tejże samej sprawie, niechże też i szlachetny głos p. Pawlikowskiego nie przebrzmi bez celu, niech się wyrobi w społeczności przeświadczenie, że »skaut« to znaczy także ten, który miłościwie ochrania i pielęgnuje piękno ziemi polskiej.

Jan Zywar.

Pierwiastek wojskowy w wychowaniu cielesnem. (Przyczynek do sprawy skautingu). Napisał Władysław Kozłowski. (Warszawa 1913). Zasłużony na polu wychowania fizycznego redaktor »Ruchu«, wydał świeżo broszurkę pod powyższym tutułem. Treść jej, jak z tytułu widzimy, bardzo aktualna ze względu na świeżo rozwijający się na ziemiach polskich ruch skautowy i rozbudzony pod wpływem niedawnych wypadków wojennych ruch militarny wśród młodzieży.

Treść broszurki można podzielić na dwa działy.

Autor opisuje starania rządów i narodów od najdawniejszych czasów — w sprawie jak najlepszego wyćwiczenia żołnierzy pod względem ich fizycznej wytrwałości, oraz dążenia w kierunku jak najlepszego przygotowania młodzieży do służby wojskowej; następnie upadek idei wychowania cielesnego w wiekach średnich i nawoływania pedagogów jak: Montaignea, Pestalozziego, Guts-Mutsa i innych do zajęcia się sprawą kształcenia ciała młodzieży. Dalej przedstawia stan dzisiejszy, tj. walkę dwóch poglądów: przeciwmilitarnego, wychodzącego z założenia, że narodowi potrzeba sprawnych cieleśnie i dzielnych duchowo obywateli, i drugiego, nakazującego »wyszkalać młodzież na dobrych żołnierzy«. Autor staje po stronie pierwszego i słusznie; przytacza opinie fachowych szkół wojskowych (naturalnie z wyjątkiem Niemiec i Austryi), które oświadczają: »Dajcie nam ludzi, a zrobimy z nich żołnierzy«.

Chodzi mu głównie o wyrobienie u młodzieży sprawności ogólnej, a więc świadomości czynów i niezawodnego charakteru.

Że rozwój kulturalny narodu i podniesienie stanu wychowania fizycznego ułatwia wysoce wykształcenie militarne, mamy na to dowód w coraz większem skracaniu czasu służby wojskowej, w miarę tego, im lepszym materyałem rozporządza się w wojsku.

A więc nie uczenie młodzieży szczegółów technicznych kunsztu wojskowego powinno być programem wychowania przyszłych obrońców Ojczyzny, ale harmonijne wykształcenie ducha i ciała.

O ile zasadniczo można i należy się zgodzić z autorem pod tym względem, to jednak z uwagi na nasze specyalne wyjątkowe położenie polityczne, a mianowicie—braku rządu własnego i własnej armii — musimy się sami starać o przyszłych obrońców wolności i stąd obowiązek przyjęty w polskim skautingu — uwzględnienia w wychowaniu młodzieży starszej pierwiastków wojskowych. Pod pierwiastkami tymi rozumieć należy pewne ćwiczenia na sposób wojskowy przeprowadzane, jak: musztra, strzelanie, odbywanie marszów i oryentowanie się w polu, które mają na celu kształcenie pewnych władz umysłowych i fizycznych, a zarazem są decydującym momentem przy kwalifikowaniu na dobrego — w nowożytnem pojęciu – żołnierza. Wierzymy, że o tych sprawach p. K. jako poddanemu rosyjskiemu pisać nie wolno, ale u nas sprawa t. zw. wykształcenia wojskowego młodzieży — została rozstrzygniętą i postawioną jasno... streszczając się w dążeniu do wychowania obywatela-żołnierza.

Następnie podaje autor genezę powstania skautingu w Anglii, na który złożyły się trzy pierwiastki: religijno-moralny (w Boys-Brigad), wojskowy (twórca skautingu Baden Powell) i obcowanie z przyrodą. Te trzy pierwiastki, razem zebrane w system wychowawczy, mają nam dać całego człowieka nowego, tak pod względem moralnym, jak i fizycznym, człowieka z charakterem, samodzielnego i zahartowanego do znoszenia wszelkich trudów i pokonywania przeszkód, umiejącego pamiętać o swych obowiązkach i te obowiązki spełniać.

Przewiduje również — i to bardzo trafnie, że skauting musi w następstwie wywołać przewrót w wychowaniu szkolnem młodzieży, musi skłonić sfery pedagogiczne do uwzględnienia w większej mierze tych czynników, które wprowadza skauting, t. j. ćwiczenia cielesnego, obcowania z przyrodą, ćwiczenia zmysłów, hartowanie ciała i t. d. Dotychczasowy system »przeumysławiania« młodzieży, nie wydaje odpowiednich rezultatów, gdyż młodzież taka »nieświadomie szuka równoważnika jednostronnego rozwoju i z lekceważeniem dla swych obowiązków dąży do jakiegobądź ruchu, albo też szuka zadowolenia w łatwem drażnieniu przeczulonych zazwyczaj nerwów«.

Autor poddaje surowej krytyce dzisiejszą szkołę, która wychowanie cielesne na drugim stawia planie, a nieraz i zupełnie pomija. Wprawdzie u nas nie jest może tak źle — ale do wychowania takiego choćby, jaki osiągnęła szkoła n. p. w Anglii, Szwecyi, Francyi i t. d. jeszcze nam daleko. »Praca gorliwa bez przymusu narzuconego, lecz dobrowolnie obranego, krępowanie się dla idei dobra ogólnego, karność bez poczucia swej niższości — oto momenty, które przemówiły w czasach ostatnich do młodzieży wszystkich krajów cywilizowanych, niby nowa ewangelia wychowawcza«.

I na tej to właśnie ewangelii oparł swe istnienie skauting polski, dając na czoło zasad skautowych miłość Boga i Ojczyzny i dążenie do zdobycia niepodległości.

Przechodząc następnie do organizacyi skautingu polskiego, popełnia autor parę pomyłek, nie znając prawdopodoznie, jak się ta sprawa na ziemiach polskich ułożyła.

Powiada on: »Obok szkół, pracę tę — tj. skautową - mogłyby ująć w swe ręce rozmaite stowarzyszenia sportowe i wycieczkowe, tatrzańskie, krajoznawcze i t. p.«. Nie pojmuję, jak mógł p. K., po nakreśleniu tak wspaniałej charakterystyki skautingu, jego strony ideowej i wychowawczej, oddać go w ręce sfer sportowych, które już z natury swej organizacyi dąży do jednostronnego specyalizowania się i które niechybnie — mimo nawet najlepszej woli — uczyniłyby ze skautingu sport.

Czy szkoła może się zająć skautingiem? W szkołach prywatnych polskich n. p. w Królestwie jestto możliwe, ale u nas mamy najlepszy dowód na dotychczasowych usiłowaniach szkoły w kierunku organizowania rozmaitych kółek, których żywot nie był trwałym. Pracę skautową prowadzi na ziemiach polskich »Sokół«, który po przeobrażeniach wewnętrznych, jakie w ostatnich latach przeszedł, do tej pracy najzupełniej się nadaje. Oczywiście, że w dwóch innych zaborach — ze względów politycznych — skauting ze »Sokołem« jak w Galicyi związany ściśle być niestety nie może. Zasada jednak jest przez całe społeczeństwo uznana, należy ją zatem uszanować. *Fr. Kapałka.*

Od Redakcji.

1. Dn. 29 sierpnia 1913 zostały przysłane do Redakcji trzy egzemplarze angielskiego dzieła *Views of London*, z dopiskiem, że po te egzemplarze zgłosi się trzech skautów ze Lwowa. Dotąd nikt się nie zgłosił. Redakcja wzywa właścicieli wspomnianych albumów widokowych do odebrania swej własności w godzinach urzędowych Redakcji.

2. Artykuł prof. B. Błażka jest za dozwoleniem autora wzięty z czasopisma »Muzeum« rok 1913 Nr. 4-ty kwietniowy.

3. Artykuł, o którym wspomina dh L. Bykowski w pracy swej w numerze niniejszym, jest umieszczony w roczniku I-szym w Nr. 8-ym.

4. Redakcya oświadcza, że Nr. 14—15-ty wychodzi (wbrew zapowiedzi w Nr. 12—13), opóźniony i podwójny, z przyczyn najzupełniej niezależnych ani od Redakcyi, ani od Związkowego Naczelnictwa Skautowego, a spowodowanych przeważnie niesumiennością w pobieraniu »Skauta« i wypłacaniu należytości prenumeracyjnych. Od Nr. 16-go poczynając, numer ma być przysłany do miejsc przeznaczenia już na 1-go i 15-go każdego miesiąca. Wszelkie pod tym względem uchybienia należy natychmiast oświadczać Redakcyi, która od Nr. 16-go obejmuje odpowiedzialność za wszystko, w zakres pisma wchodzące.

Ku czci Ojców.

Poznanie prawdy jest napomnieniem dla żyjących!

17 lutego 1831. Pod Dobrem powstrzymuje generał Skrzynecki przeważające siły Rosena. — **18 lutego 1846.** Kraków został zajęty przez wojska austryackie. — **18 lutego 1863.** Zwycięztwo Langiewicza pod Staszowem. — **19 lutego 1831.** Pod Nową Wsią zabiera Dwernicki Kreuterowi 3 działa. — **19 lutego 1863.** Na oddział Mierosławskiego liczący 83 ludzi napadł pod Krzywosądzem Szyldner-Szuldner z 2.000 wojska i artyleryą. Tak tu, jak **21 lutego 1863** pod Nową Wsią poniósł Mierosławski klęskę. — **24 lutego 1846.** Tysowski mianowany przez Rząd Narodowy dyktatorem. — **24 lutego 1863.** Langiewicz zwycięża pod Małogoszczą. — **25 lutego 1831.** Bitwa o Olszynkę grochowską. — **26 lutego 1846.** Pod Gdowem oddział młodzieży pod dowództwem Suchorzewskiego rozbity przez Austryaków. — **27 lutego 1839.** W Wilnie rozstrzelano Szymona Konarskiego.

2 marca 1772. Ksawery Branicki, dowódzca wojsk królewskich, powiesił w Krakowie konfederatę barskiego, Wawrzyńca Słupeckiego. — **2 marca 1861.** Pogrzeb 5 poległych w Warszawie. — **3 marca 1831.** Generał Dwernicki pobił Moskali pod Kurowem i Markuszewem i zabrał im 4 działa. — **3 marca 1846.** Wojska rosyjskie i austryackie łącznie z pruskiemi, kładą koniec Rzeczypospolitej krakowskiej. — **3 marca 1861.** Rozkaz Rządu Narodowego do wszystkich dzielnic Polski, o przywdzianiu żałoby. — **3 marca 1864.** Ukaz cara Aleksandra II-go o uwłaszczeniu włościan w ziemiach Rzeczypospolitej; było to wypełnienie przez rząd carski rozkazu Rządu Narodowego (patrz rocznik II-gi »Skauta«, str. 163). — **5 marca 1569.** Wcielenie Podlasia do Korony. — **6 marca 1454.** Wcielenie Prus i Pomorza do Polski przez Kazimierza Jagiellończyka. — **9 marca 1652.** Władysław Wiktoryan Siciński zrywa Sejm pierwszym veto. — **9 marca 1794.** Generał moskiewski Igelstroem wydaje rozkaz redukcyi wojska polskiego, przyczem wojsko polskie zajęte zaborem moskiewskim miało przysiądz na wierność Katarzynie. W odpowiedzi wybuchło zbrojne wystąpienie Madalińskiego i Kościuszki. — **10 marca 1863.** Dyktatura Maryana Langiewicza. — **11 marca 1401.** Unja Polski z Litwą. — **13 marca 1881.** Śmierć cara Aleksandra II-go, prześladowcy i niszczyciela ludów podbitych przez Moskali, od bomby. Szczególniej okrutne były za Aleksandra II-go rządy Murawjewa i prześladowanie i męczeństwo, jak za Nerona, Unitów.



Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

	K	h
kapelusz męski	3	80
„ żeński	3	—
koszula mundurowa	5	50
koszulki ćwiczebne po 1·—, 1·20 i	1	30
switery męskie 12·— i	13	—
„ żeńskie (żakiety)	18	50
pasek dla skautów	2	60
sukno skautowe męskie 1 m . . .	6	60
„ „ żeńskie 1 m . .	4	50
kamasze (sztylpy) skautowe . . .	3	50
szale włóczkowe	3	—
plecaki po 6 i	8	—
spodnie	7	50
torby (sumki) nieprzemakalne na żywność i drobiazgi	3	—
sumka popielata z płótna nieprzemakalnego	3	50
blaszanka (naczynie do gotowania)	1	50
buciki sznurowane z gwoździami	22	—
„ „ żółte	18	50
„ skautowe	8	—
pasta na obuwie po 20 i	—	40
juchtol, flaszka po 50 i	—	80
menażka aluminjowa	1	60
ochraniacz na menażkę	—	60
manierka	1	20
łyżka i widelec aluminjowe . . .	1	—
noże skautowe	3	50
chochla (warzęcha)	1	80
kociołek aluminjowy 8-litrowy . .	12	50
maszynka do gotowania aluminjowa (2 naczynia, sitko na herbatę i maszynka spirytusowa)	5	50
wiaderka na wodę składane z płótna nieprzemakalnego 8 litrowe .	2	—
16 „ .	2	50
laska skautowa	1	20
łopatka saperska	3	—
ochraniacz skórzany	2	50
chorągiewki sygnałowe — czerw. .	1	40
chorągiewki sygnałowe — białe . .	1	—
chorągiewki sygnałowe — żółte .	1	40
chorągiewka zastępowego (godło)	—	80
gwizdki po 40 h, i	—	60
sznurki do gwizdków	—	20
kompasy po 1 i	2	50
latarki	4	—
„ składane	2	—
nalepki skautowe 2-barwne 80 szt.	2	60
„ „ 1-barwne 80 szt.	1	30
opaski na kapelusze nieprzyjacielskie (czerwone)	—	50
opaski Czerwonego krzyża	—	40

	K	h
2 płachty na namiot 1·90 m×1·90 m (na dwie osoby) do łączenia z 6 kołkami	23	—
1 płachta namiot. z 3 kołkami . .	12	—
pocztówki trójkolorowe Styki: »Czuwaj«, 100 sztuk	5	—
pocztówki sokole ku uczczeniu rocznicy powstania 1863—1913 cykl czteroobrazowy, mogący być rozdzielonym na pojedyncze kartki, 100 szt. poczwórnych . .	30	—
pojedyncze 4 kartki	—	40
50 legitymacyi na papierze płóc.	10	—
100 „ „ „ „	20	—
rejestr drużyny wraz z 100 rodowodami, oprawny w tekę . . .	3	—
rejestr drużyny 8 str. osobno . .	—	20
rodowód 100 egzemplarzy	1	—
„ 50 „	—	50
książeczka dla zastępowych na cały rok, oprawna w ceratę . . .	—	30
karty zaciągu po 50 h i	1	—
mapy wszystkich miejscowości Galicji w skali 1—75.000 (o ile zapas starczy)	—	50
z przesyłką pocztową	—	60
J. Lewakowski: »Karabin Mannlichera«, z tablicą	—	30
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	—	70
Dr. Piasecki, Schreiber: »Harce«	1	20
Z. Wyrobek: »Vade mecum« Skauta, wyd. II potrójnie rozszerzone	1	20
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych	—	50
Regulamin musztry piechoty . . .	—	50
Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	1	50
Sygnały, na trąbkę, bęben i gwizdki	—	50
I i II Rocznik »Skauta« oprawny .	5	—
broszurowany	4	—
Znaki Morsego w obrazach n. w.	—	50
B. Wydląka: Nauka pływania . .	1	—
Polskie skautki. Zarys organizacyjny	—	10
J. Szenk: Organizowanie wycieczek krajoznawczych	—	30
E. Cenar: Gry i zabawy różnych narodów. Wyd. II. poprawne, illustrowane. Cena zniżona . . .	2	—
Narty i ich użycie	—	50
Hymn skautów polskich, kwartet à capella, do słów M. Konopnickiej, 20 egzemplarzy w opasce .	—	40

Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła l. 7.

Treść: Hymn uczniów korpusu kadetów w Warszawie. — Agaton Giller: Ogólna charakterystyka powstania w 1863 roku. — Urzędowe. — Ignacy Kozielewski: Szkoły wojskowe w Polsce. — Bolesław Błażek: O sporządzaniu przyborów turystycznych własnemi siłami. — Dr. L. Bykowski: Praca dla nauki. — Adam Ajdukiewicz: Kilka uwag o fotografii. — Jedna z Drużyn. — Teodor Dąbrowski: Prawdy skautowe. — St. Pieńkowski: Mowa polska. — Tajemniczy okręt. — Odezwa Krak. Towarzystwa opieki nad pięknościami kraju do skautów. — Co skaut wiedzieć powinien. — Z życia skautów.— Listy do Redakcyi. — Kronika. — Oceny i sprawozdania. — Od Redakcyi. — Ku czci Ojców. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.